

## Zrozumieć cudze racje

**Od dłuższego czasu mieszkańcy i członkowie obecnej Rady Osiedla Pawłowice zabiegają o zmianę lokalizacji trasy tzw. łącznika pawłowickiego, czyli drogi dojazdowej z przyszłej obwodnicy.**

Chodzi o to, że przebieg łącznika wytyczono niespełna 100 m od osiedla, mimo że jest dużo pustego pola w odległości znacznie większej od nieruchomości. Mieszkańcy oprotowali ten projekt na etapie konsultacji. Wysłali kilkakrotnie petycje w tej sprawie, odbyło się także szereg rozmów z przedstawicielami Biura Rozwoju Wrocławia Urzędu Miejskiego, podczas których przedstawiono protesty i argumenty mieszkańców oraz kilka propozycji wytyczenia drogi, które uwzględniają interes społeczności pawłowickiej, a przy tym w niewielkim stopniu ingerują w plan budowy. Jak dotąd, bez rezultatu – Biuro Rozwoju zachowuje postawę nieugiętą. O co w tym wszystkim chodzi?

Zacznijmy od tego, że Pawłowice mają długą i interesującą tradycję historyczną, gdyż już w XIII w. wieś jest wymieniana w rejestrze dóbr wrocławskiego opactwa św. Wincentego. W 1810 r., po sekularyzacji dóbr klasztornych, wieś przeszła w prywatne ręce, między innymi rodziny Kornów, słynnych wrocławskich wydawców. Heinrich Korn, wielce zasłużony dla kultury Wrocławia, znawca i miłośnik sztuki, a przy tym niezwykle barwna postać, w 1891 r. wznosił pałac w stylu francuskiego neorenesansu, który nadal można podziwiać. W ostatniej dekadzie XIX wieku architekt W.R. Reinsch zaprojektował w Pawłowicach osiedle willowe o charakterze podmiejskim.

Wytyczył układ uliczek zachowany do dzisiaj i Pawłowice zaczęły tracić wiejski charakter. To przedsięwzięcie urbanistyczne było częściową realizacją koncepcji tworzenia ośrodków satelitarnych wokół Wrocławia. Nawiasem mówiąc, w owym czasie tego typu osiedla budowano wokół większości europejskich miast przemysłowych, również w Niemczech. Na lata około 1880 roku przypada bowiem realizacja koncepcji budowy „zielonych” osiedli dla pracowników wielkich koncernów przemysłowych: kopalń, hut, zakładów metalurgicznych, jak na przykład na Górnym Śląsku czy w Zagłębiu Ruhry. Tak więc w okresie międzywojennym Pawłowice przekształciły się w podmiejskie osiedle willowe nazywane „miastem-ogrodem” i taki charakter zachowały po 1970 r., kiedy zostały włączone w obręb Wrocławia. Taki też charakter mają do dzisiaj. Ludzie, którzy w ciągu ostatnich dwudziestu lat kupowali tutaj działki i budowali swoje domy,

nie byli informowani o perspektywicznych planach budowy owej spornej drogi. Inwestując swoje własne duże środki finansowe, decydowali się świadomie na dłuższy dojazd do pracy, szkół i urzędów w zamian za to, że mieszkają w „zielonej” dzielnicy: cichej, spokojnej, gdzie nie ma dużego ruchu, hałasu ani spalin. I co? I zostali po prostu oszukani. Nie dość, że wartość ich nieruchomości spadnie, to będą mieć niemal pod oknami dwupasmówkę ze sznurem rozpedzonych samochodów, dniem i nocą hałas i smród. Nie chodzi o to, że protestujący mieszkańcy osiedla są przeciwni budowie łącznika jako takiego. Każdy przecież zdaje sobie sprawę, że problem komunikacji wrocławskiej musi zostać rozwiązany kompleksowo. Przecież oni także codziennie dojeżdżają do centrum i stoją

w korkach. Każdy człowiek rozumie także, że czasem nową drogę trzeba wytyczyć i poprowadzić przez teren zabudowany, i wówczas musi przebiegać ona pod oknami, bo nie ma po prostu innego wyjścia. Jednak w takiej sytuacji miasto płaci właścicielom nieruchomości odszkodowanie za spadek ich wartości. Tu jest jednak całkiem inna sytuacja. Projektowana droga nie musi przebiegać wzdłuż granicy działek i burzyć życia mieszkańcom. Można ją przesunąć, ponieważ za działkami zabudowanymi znajduje się teren niezabudowany, a dokładnie grunty rolne i dzikie chaszcze. Wówczas zostałby pogodzony interes społeczny rozumiany w szerokim sensie z interesem mieszkańców Pawłowic, mających święte prawo do mieszkania w takich warunkach i miejscu, za jakie zapłacili.

MJS

## Spotkanie z Chopinem



Dobry wieczór, Monsieur Chopin,  
Jak pan tutaj dostał się?  
Ja przelotem z gwiazdki tej.  
Być na ziemi to mi lżej:

Stary szpinet, stary dwór;  
ja mam tutaj coś w C-dur  
(taką drobnostkę, proszę pana),  
w starych nutach stary śpiew,  
jesień, lecą liście z drzew.

Pan odchodzi? Hm. To żal.  
Matko Boska, w taką dał!  
Rękawiczki. Merci bien.  
Bonsoir, monsieur Chopin.

(NIOBE – Spotkanie z Chopinem,  
Konstanty Ildefons Gałczyński, 1950)

W tym roku mija 200-lecie urodzin naszego największego kompozytora, który przyszedł na świat w 1810 roku w Żelazowej Woli, z ojca Francuza i matki Polki. Żył i tworzył również na emigracji, głównie we Francji, gdzie zmarł i został pochowany (w Paryżu). Ale jego serce wróciło do Polski. Przywiozła je siostra Fryderyka, która uczestniczyła w uroczystościach żałobnych. Przechowywane jest w specjalnej urnie w kościele Zbawiciela w Warszawie. Ocalało z wojennej zawieruchy, chociaż kościół został zrujnowany.

Jest to nasz największy kompozytor narodowy, którego muzyka zdobyła sobie świat i wykonywana jest, kochana i ceniona nie tylko w Europie,

ale i w Azji, Ameryce czy Australii. Co cztery lata odbywają się w Warszawie pianistyczne Konkursy Chopinowskie, impreza, która przyciąga największych i najciekawszych pianistów z całego świata. Ma utrwaloną markę i prestiż. Młodym pianistom otwiera drogę na estrady świata.

W Warszawie, w Łazienkach stoi piękny pomnik Fryderyka Chopina dłuta Szymanowskiego (tego samego, który jest autorem pomnika Juliusza Słowackiego we Wrocławiu). Wierzbą, symbol polskości, polskiego pejzażu, pod którą usytuowana jest postać Chopina, marzycielskiego i romantycznego w swym wyrazie, jest chyba najbardziej znanym, kochanym i podziwianym pomnikiem w Polsce. ■

To w jego cieniu w Łazienkach odbywają się koncerty pianistów, wysłuchiwanie i oklaskiwane przez zawsze liczną widownię. Tak było przed wojną, tak jest i dzisiaj. Podczas okupacji pomnik został zdemontowany i zniszczony przez hitlerowców, a wykonywanie muzyki Chopina zostało zakazane. Dlaczego? Bo był polskim, narodowym kompozytorem, który w swojej twórczości sięgał do polskiego folkloru. Słuchanie polonezów i mazurków, a więc jak gdyby ekstraktu polskości, który hitlerowcy usiłowali wypłenić, było występkiem i przestępstwem. Zakazywane były zwłaszcza mazurki, szczytowe osiągnięcie kompozytora. Znany jest piękny wiersz Leopolda Staffa „Zniszczenie pomnika Chopina w Warszawie”, który krążył w czasie okupacji w odpisach i budził nienawiść do hitlerowców, a równocześnie i nadzieję, że nie wszystko stracone:

[...] *Aż się targnęła dzika dłoń zuchwalca  
Na twój majestat. Zbir, wściekłością ślepy,  
Rozbił twą niemą postać na czerepy.  
Rozkaz przedśmiertny obarczył mordercę.  
– Jeżeli umrę, przebijcie mi serce,  
Aby żywego mnie nie pogrzebano –  
Rzekłeś. I jesteś dzisiaj jedną raną.  
Ostatnia wola twa się dokonała,  
Bo twoim sercem jest twa ziemia cała,  
Którą przebito skroś. I jesteś żywy.  
Nie pogrzebany, w otchłani burzliwej  
Chmur gromów, grając – o, bogom podobny! –  
Nieszczęściu świata Wielki Marsz Żałobny.*

Leopold Staff  
(„Martwa pogoda”, 1946)

To znamienne, że utrwalonego ducha polskości w muzyce Chopina tak nienawidzili nasi zaborcy i okupanci. Dlatego żołdacy rosyjscy tuż przed wybuchem powstania styczniowego, w odwecie za zamach na namiestnika Berga, wyrzucili na bruk i roztrzaskali fortepian Chopina.

Pamiętkę narodową przechowywaną w pałacu Zamoyskiego. Pewnie wielu z nas pamięta z nauki szkolnej piękny (i trudny) wiersz – poemat Cypriana Kamila Norwida „Fortepian Szopena”, który ów fakt utrwalił. I końcowe słowa: „jękły głuche kamienie: Ideał – sięgnął bruku”, które stały się skrzydlatymi słowami. Jak i inne mówiące o wielkości i doskonałości muzyki Chopina, którego Norwid znał osobiście, przyjaźnił się z nim, podziwiał jego twórczość i odwiedzał go na parę dni przed śmiercią. O tych spotkaniach (ostatnich) mówią „Czarne kwiaty”, ale prawdziwy hołd muzyce Chopina złożył właśnie w wymienionym wierszu-poemacie:

*I była w tym Polska, od zenitu  
Wszchedoskonałości dziejów  
Wzięta, tęczę zachwytu – –  
Polska – przemienionych kołodziejów!*

[...] *A w tym, coś grał: taka była prostota  
Doskonałości Peryklejskiej,  
Jakby starożytna która Cnota,  
w dom modrzewiowy wiejski  
Wchodząc, rzekła do siebie:  
„Odrodziłam się w Niebie  
I stały mi się arfy – wrota,  
Wstęgą – ścieżką...  
Hostię – przez blade widzę zboże...  
Emanuel już mieszka  
Na Taborze!*

Cyprian Kamil Norwid  
„Fortepian Szopena”

Chopina się gra i słucha na wszystkich estradach koncertowych świata. Szczególną estymą i miłością otaczają muzykę Chopina Japończycy i Chińczycy oraz Wietnamczycy. Musi być w jego muzyce szczególnie ton, który ich frapuje i zniewala. Dlatego tak często (głównie Japończycy) występują na pianistycznych Konkursach Cho-

## Święta i tradycja

**Święta Bożego Narodzenia, które mamy już za sobą, to przede wszystkim przeżycie głęboko religijne i odwieczna tradycja świątecznego rytuału. Z pokolenia na pokolenie przekazywany jest cały obrządek wigilijny: sposób nakrywania stołu, specjalne potrawy, modlitwa i czytanie Ewangelii, łamanie się oplatkiem, wspólne śpiewanie kolęd i pastorałek oraz uczestnictwo w Pasterce.**

Dawniej wspólne kolędowanie było w powszechnym zwyczaju i w zasadzie nikt nie mógł sobie wyobrazić, aby Święta pozbawione były tego elementu. Wspólny śpiew bardzo jednoczy i jest przyjemnym rodzajem spędzania czasu świątecznego, a polskie kolędy są wyjątkowe pod względem treści, języka, jak i linii melodycznych. Po pierwsze są bardzo stare i głęboko zakorzenione w kulturze ludowej i narodowej - rodowód wielu z nich sięga nawet XV wieku, a po drugie mają różnorodne formy. Niektóre są uroczystymi

hymnami, inne marszami, a bardzo wiele kolęd opartych jest na rytmach tańców narodowych, a nawet walca, jeszcze inne nawiązują do pieśni ludowych. Najwięcej popularnych kolęd pochodzi z XVI, XVII i XVIII wieku. Twórcami tych arcydzieł są znani poeci i kompozytorzy: Piotr Skarga, Franciszek Karpiński, Mikołaj Sep-Szarzyński, Andrzej Morsztyn, Feliks Nowowiejski



czy Zygmunt Noskowski. Nie może więc dziwić, że kolędy zawsze były ulubionymi pieśniami kościelnymi i narodowymi, które śpiewano z ochotą w domach i kościołach. Nie muszą chyba nikomu uświadamiać, że między innymi dzięki wspólnemu śpiewaniu kolęd Polacy oparli się silnym

## FITNESS DLA PAŃ

Zapraszamy na zajęcia gimnastyczne  
w poniedziałki i czwartki  
w godzinach  
19.00 – 20.00  
w Szkole Podstawowej nr 39  
(Pawłowice) we Wrocławiu.

**Miesięczny koszt  
uczestnictwa w zajęciach  
ok. 50,00 zł.**

**Ilość miejsc ograniczona.**

Z.M.R.E.

pinowskich i wygrywają różne konkurencje (na przykład na najlepszego wykonawcę mazurków).

Tegoroczny, jubileuszowy Rok Chopinowski otworzył koncert w wykonaniu laureata Konkursu Chopinowskiego, Lang Langa, Chińczyka, który zdobył już sobie światową renomę. Zachwyił i tym razem swoim wykonaniem muzyki Chopina. Jest to najwyraźniejsze świadectwo tego, jak muzyka Chopina stała się własnością całego świata. Być może jednak najbardziej znanym dziełem Fryderyka Chopina jest jego marsz żałobny, wykonywany na uroczystościach pogrzebowych wielkich tego świata, ale przecież nie tylko. Marsz żałobny Chopina nie zawsze jest utożsamiany z nim i jego muzyką dlatego, że niektóre utwory (lub ich fragmenty) są bezimiennie własnością całego świata. Na tym polega ich genialność, że w świadomości ludzi są tak głęboko zakorzenione, że nikt nie zastanawia się, kto je skomponował. Niewielu geniuszom muzycznym to się udało i na tym polega ich genialność. Tak właśnie jest w przypadku marsza żałobnego czy etudy rewolucyjnej Chopina.

K. Bauer

procesem wynaradawiania, które stanowiło kluczowe założenie polityki zaborców względem naszego narodu. Napisałam to w czasie przeszłym, ponieważ od kilku lat daje się zaobserwować niepokojące zjawisko. Coraz więcej ludzi nie potrafi prawidłowo zaśpiewać tak popularnych kolęd, jak „Bóg się rodzi”, „Lulajże Jezuniu”, „Przybieżeli do Betlejem”, „Gdy śliczna Panna”, czy „Wśród nocnej ciszy”. Wielu zna zaledwie pierwszą zwrotkę i ta niepokojąca tendencja się nasila. A dlaczego? Odpowiedź jest chyba bardzo prosta – śpiewamy coraz mniej i stopniowo stajemy się społeczeństwem niemuzycznym, mimo że na każdym kroku jesteśmy otoczeni muzyką o różnej skali natężenia dźwięku. Dawniej śpiew był na porządku dziennym: mężczyźni nucili przy goleniu, a kobiety – krzątając się po domu, co widać chociażby na starych filmach. Poza tym ludzie inaczej się modlili, na przykład rano śpiewali „Godzinki”, a w południe modlitwę „Anioł Pański” itd.

Obecnie w ten sposób modlą się już nieliczni. Śpiew towarzyszył ludziom także w pracy: górni-

cy w kopalni soli w Wieliczce zjeżdżali pod ziemię śpiewając „Bogurodzicę”, a i pracy rolników również towarzyszył śpiew pieśni kościelnych. Z własnego dzieciństwa doskonale pamiętam, jak wielu piosenek nauczyliśmy się w przedszkolu, w szkole, a festiwal piosenki w Opolu oglądaliśmy wręcz z zapartym tchem. Następnego dnia całe podwórko śpiewało najnowsze piosenki Urszuli Sipińskiej, Czerwonych Gitar czy Skaldów. Podobnie było z kolędami. Śpiewaliśmy je wspólnie przez całe Święta i było to bardzo miłe i ważne przeżycie. Właściwie czekałam na to cały rok. Obecnie w zasadzie najczęściej ograniczamy się do odtwarzania kolęd z płyt. Są one naturalnie bardzo ładnie wykonane, ale słuchając ich, sami nie śpiewamy i nie przekazujemy tego zwyczaju naszym dzieciom. A szkoda, bo w ten sposób nigdy nie nauczą się tych przepięknych pieśni, a poza tym wszyscy tracimy okazję przeżycia niepowtarzalnych emocji związanych z rodzinnym śpiewaniem.

W tym wszystkim tkwi jeszcze jedno bardzo groźne niebezpieczeństwo. Powoli zacznie zanikać tradycja obchodzenia Świąt Bożego Narodzenia, bo przecież kolędowanie jest jednym z jej elementów. A to już rodzi wiele innych niebezpieczeństw związanych z nasilającą się tendencją do powszechnej laicyzacji i destrukcji życia społecznego i narodowego. Trzeba mieć tego świadomość. Zaczynamy więc znów śpiewać, aby nie zaginęła tradycja w narodzie. Jest ona rzeczą fundamentalną dla tożsamości narodowej. Żeby mi nikt nie zarzucił nacjonalizmu czy szowinizmu dodam, że tradycja jest siłą każdego narodu, o czym świadczą liczne przykłady z literatury światowej, chociażby „Skrzypek na dachu”. W Polsce Kościół dopuszcza śpiewanie kolęd do Święta Matki Bożkiej Gromnicznej, które obchodzimy 2 lutego, więc mamy jeszcze czas zacząć.

MJS

## Reaktywacja chóru parafialnego

**W listopadzie nastąpiła reaktywacja Chóru Parafialnego przy kościele parafialnym pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa w Pawłowicach.**

Z inicjatywy ks. Proboszcza Michała Machała, który od dłuższego czasu marzył, aby przy parafii powstał chór, jego prowadzenia podjęła się Anna Małaczyńska, przy ścisłej współpracy z organistą Dawidem Matuszem.

Nasz ks. Proboszcz od dłuższego czasu przyglądał się różnym spotkaniom parafian i zauważył, że wielu z nich bardzo chętnie i ładnie śpiewa, np.: na uroczystościach z okazji Święta Niepodległości naszej ojczyzny, podczas kolędowania grupy osób dorosłych w Wieczór Wigilijny, na wycieczkach, pielgrzymkach, w których uczestniczyli mieszkańcy naszego osiedla, na wspólnych wieloosobowych spotkaniach biesiadnych w domach naszych mieszkańców. Wiedział również od mieszkańców, że do końca lat 80-tych przez 30 lat w parafii działał bardzo duży chór. W listopadzie podczas niedzielnych mszy świętych Proboszcz ogłosił, że powstaje nowy chór pod dyrekcją Anny Małaczyńskiej i Dawida Matusza. Po kilku próbach, na które sukcesywnie przybywało coraz więcej chętnych, postanowiono, że pierwszy koncert tego chóru odbędzie się w drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia.

Ile było tremy przed pierwszym występem w kościele, wiedzą tylko członkowie chóru. Niektórym osobom drżały ręce, nogi i łamał się głos, ale po kilku kolędach trema zaczęła ustępować. Po występie wierni nagrodzili chór gromkimi brawami, co bardzo podniosło na duchu wykonawców. Występ ten za-

chęcił kolejne osoby do dołączenia do grona śpiewaków.

Kolejny raz chór występował na mszy z okazji Święta Trzech Króli. Chór wystąpił już z nowym, zmienionym repertuarem, w którym oczywiście przeważały kolędy. Po mszy św. księża ze służbą liturgiczną, chórem i innymi parafianami udali się do klasztoru Sióstr Benedyktynek – Sakramentek z wizytą kolędową, podczas której wspólnie śpiewaliśmy. Miałem wrażenie, że nasza wizyta przyniosła dużą radość coraz mniej licznej grupie siostrzyczek – które na co dzień modlą się również za mieszkańców naszego osiedla. Siostry poczęstowały uczestników kolędy pysznymi piernikami i czekoladowymi cukierkami.

Chór obecnie śpiewa na trzy głosy, ale mam nadzieję, że w niedalekiej przyszłości będziemy wykonywać utwory czterogłosowe. Teraz chór składa się z sopranów: 11 pań, altów: 7 pań i basów: 6 panów.

Chór prowadzony jest „dobrą ręką” przez Anię i Dawida. Na próbach panuje przyjemna atmosfera, dowodem czego jest fakt, że wszyscy, którzy przyszli na pierwszą próbę, cały czas w nich uczestniczą.

Chór wystąpił w dniu 17 stycznia (niedziela) w naszym kościele parafialnym, gdzie dał wspólny koncert kolęd, a co najważniejsze – mogliśmy sobie wszyscy wspólnie pokolędować.

Zdzisław Wnęk

*PS. Zwracamy się z prośbą do wszystkich o napisanie artykułu na temat historii naszego dawnego chóru parafialnego, który przez tyle lat uświetniał wszystkie uroczystości kościelne.*

## Chór anielski czy parafialny?

**Byliśmy na koncercie. Udał się znakomicie! Mieliliśmy okazję posłuchać dwóch zespołów: dziecięcego, działającego przy świetlicy środowiskowej „Pawelki”, i chóru parafialnego.**

W atmosferę kolędowania wprowadził nas proboszcz ks. Michał Machał. No i się zaczęło. „Rozśpiewane serduszka Aniołków”, bo tak nazywa się zespół dziecięcy prowadzony przez Marię Mazur i Dawida Matusza, na początek przygotowały piękną kolędę i serduszka dla babć i dziadków z okazji zbliżającego się ich święta. Zaprezentowały się bardzo dobrze, świetnie radziły sobie z repertuarem i doskonale uzupełniały z chórem parafialnym prowadzonym przez Annę Małaczyńską, który wykazał się pełnym profesjonalizmem. W godzinnym repertuarze zaprezentowano przeróżne kolędy polskie w całym ich bogactwie melodycznym. Były więc te najbardziej popularne, ale były też ta-

kie, których nie znałem. Usłyszeliśmy także jedną kolędę ukraińską.

Bez przesady była to prawdziwa uczta duchowa, ponieważ nie tylko słuchaliśmy kolęd w przepięknym wykonaniu i bogatym repertuarze, ale także mogliśmy sobie wreszcie pośpiewać wspólnie pełnym głosem. Po prostu udzielił nam się zapał i entuzjazm chórzystów. Nie muszę chyba dodawać, że chóry po wykonaniu każdej kolędy były nagradzane gromkimi brawami. Na koniec dostały również zasłużenie nagrody od ks. Proboszcza.

Bo było za co. Kiedy momentami przymykałem oczy, nie wiedziałem, czy słyszę chór aniołów czy naszych parafian. Jednym słowem, niech żałują ci wszyscy, których nie było. Szkoda, że następny koncert kolęd dopiero za rok.

Redakcja



# Moja przygoda z muzyką religijną

*Wspomnienia dedykuję o. dr. Kapistranowi Martzallowi – mojemu pierwszemu chórnistrzowi w dniu Jego 70. Urodzin*

**Odkąd sięgam pamięcią, rodzinne wspomnienia wiążą się ze śpiewaniem pieśni religijnych, zwłaszcza ze wspólnym kołędowaniem.**

Byliśmy rozśpiewaną rodziną. Mój dziadek Bolesław był organistą w kościele w Laszkach Murowanych na Kresach. Przez trzydzieści kilka lat służył potem jako organista w kościele w pobliskich Pasikurowicach. Zamiłowanie do śpiewania i grania zaszczepił również w swoich dzieciach i wnukach. Mój ojciec od trzydziestu trzech lat gra w orkiestrze (do niedawna parafialnej). Jego starszy brat grywał w domu rodzinnym na fisharmonii. Rodzeństwo mojego Taty ma również bolesne wspomnienie związane z okresem Bożego Narodzenia: najstarszy z nich – chory na serce Adam zmarł nagle jako dziewiętnastolatek po powrocie ze wspólnego kołędowania z rówieśnikami w Nowym Roku 1950 r.

A moja przygoda ze śpiewaniem w kościele rozpoczęła się krótko po Pierwszej Komunii Świętej, gdy o. Kapistran Martzall (franciszkanin) utworzył 8-osobową dziewczęcą scholę (śpiewającą na trzy głosy) i liczniejszy czterogłosowy chór dziecięco-młodzieżowy. Bardzo mile wspominam ten czas. Poświęciliśmy pró-

bom dużo czasu, a jako dzieci dawałyśmy z siebie bardzo wiele. Nasz dyrygent wkładał w to dzieło również wiele serca i zapału. Ile było dziecięcej radości, gdy na konkursach chórów franciszkańskich na Górze Świętej Anny zajmowaliśmy wysokie miejsca.



Schola dziecięca, Wieczór Kolęd, styczeń 1978 r.

Wspólne wakacyjne wyjazdy połączone z rekolekcjami i wypoczynkiem są do dziś bardzo miłym wspomnieniem (mimo upływu trzydziestu lat).

Po przeprowadzce mojej rodziny na Osiedle Kielczowskie kontynuowałam tradycję śpiewania w nowo utworzonej parafii na Zgorzeli, tym razem w młodzieżowej scholce przy akompaniamencie gitar, czasami przy wtórce skrzypiec i fletu. Śpiew liturgiczny dosko-

nałam na rekolekcjach oazowych i podczas pieszych pielgrzymek na Jasną Górę. Po kilkuletniej przerwie śpiewałam potem przez dwa lata w chórze kierowanym przez Pana Marka Zborowskiego w parafii pw. Świętego Ducha (zamieszkałam tam po ślubie).

Miłym wspomnieniem są dla mnie również bardzo rozśpiewane pielgrzymki autokarowe do Laszek Murowanych k. Chyrowa (w pierwszej dekadzie tego tysiąclecia) z krewnymi, w tym z kilku księżmi wywodzącymi się z tej kresowej miejscowości. Jeździliśmy, by m.in. wesprzeć finansowo remont zniszczonej przez Sowieców świątyni, zbudowanej przez naszych przodków na początku XX w. Dziś w tym kościele modlą się katolicy obrządku greckiego (nie ma tam bowiem Polaków).

Z wielką radością przyjąłam wiadomość o projekcie utworzenia chóru w mojej nowej pawłowskiej parafii. Obok takiej informacji nie mogłam przejść obojętnie. Gdy człowiek w dzieciństwie zapalał miłością do muzyki kościelnej, ta miłość drzemie w nim, choć czasami usypiona przez troski dnia codziennego. Nie wiem jak długo moje obowiązki pozwolą mi na śpiewanie w chórze, ale z pewnością będę się starać kontynuować tę tradycję tak długo, jak to będzie możliwe.

Beata Oziembłowska  
(z d. Lewicka)

## O tradycji składania życzeń prawie wszystko

**Minęły Święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok, a więc okres, kiedy składanie sobie wzajemnie życzeń jest w powszechnym zwyczaju.**

Nie ograniczamy się jedynie do kręgu najbliższej rodziny, znajomych czy sąsiadów. Składamy je nawet całkiem obcym osobom: kontrahentom, współpracownikom, ekspedientkom, a nawet ludziom przypadkowo spotkanym na ulicy. Po prostu wszystkim. Forma jest bardzo rozmaita. Najbardziej eleganckie są życzenia napisane własnoręcznie na karcie świątecznej i wysłane pocztą, ale niestety, coraz częściej korzystamy z Internetu wysyłając e-maile lub posługujemy się telefonem komórkowym. Coraz częściej też sięgamy po wszelkie „gotowce”, jak gdyby nie stać nas było na ułożenie tej prostej w końcu formuły. No cóż, takie czasy .... Ale czy ktoś z Państwa zastanawiał się nad tym, dlaczego tak robimy? Dlaczego zwyczaj ten jest w zasadzie odwieczny, wszak praktykowali go nasi rodzice, dziadkowie i pradziadkowie? No właśnie, myślę, że z pewnością niewielu. Tymczasem historia życzeń i kart okolicznościowych, jak i pocztowych jest bardzo długa i niezwykle interesująca sama w sobie.

Historycznie rzecz biorąc, sztuka pisania życzeń to nic nowego pod słońcem, ponieważ ten typ literatury jest tak stary, jak epitalamium oraz sztuka pisania listów, czyli epistolografia. A ta z kolei towarzyszy człowiekowi od kie-

dy wymyślił pismo. Nie ma znaczenia, jakiego używano materiału: czy ryto w kamieniu, czy pisano na glinianych tabliczkach, na papirusie, pergaminie, jedwabiu czy papierze. Nieważne jest także, czy treść listu była długa, czy krótka, pisana prostym językiem, czy też opatrzonym najbardziej wymyślnymi ozdobnikami. Ważne jest to, że człowiek zawsze szukał sposobu, aby wyrazić to, co czuje i myśli w jakiejś trwałej formie materialnej, a nie tylko w sferze ducha, żeby słowa, ich sens i waga nie uleciały z wiatrem. W taki właśnie sposób narodził się list, bardzo stara forma piśmiennictwa. Już od starożytności poddany był ściśle określonym rygorom obowiązującej retoryki, więc musiał być naturalny, przejrzysty i logiczny, czyli przepojony jasnym tokiem myślenia. Ten kanon obowiązywał aż do XIX stulecia, mimo że epistolografia zmieniała się w ciągu wieków i było tak, że w jednych epokach list był ważnym gatunkiem literackim, w innych mniej. Dodam jeszcze, że każda epoka, jak i każda literatura narodowa mają swoich klasyków epistolografii. W Polsce arcydziełem staropolskiej sztuki epistolarnej są listy króla Jana III Sobieskiego do żony – Marysieńki. Mimo że zostały napisane w XVII wieku, do dzisiaj czyta się je doskonale i mogą uchodzić za wzór listów miłosnych.

Drugim wspomnianym gatunkiem jest epitalamium, forma głęboko zakorzeniona w kulturze literackiej starożytnej Grecji. Można po-

wiedzieć, że jest ono pierwowzorem gratulacji i powinszowań, zwłaszcza z okazji ceremonii zaślubin. W naszej świadomości potocznej najbardziej utrwalone są tego typu teksty okolicznościowe z okresu kultury staropolskiej, pełne dowcipu, jak i zmysłowej erotyki (A. Krzycki-go, J. Dantyszka, J. Kochanowskiego, S. Szymonowica, S. Zimorowica, S. Trembeckiego). Oczywiście różnią się one od współczesnej formy gratulacji, a dużą rolę w tym przeobrażeniu odegrało pojawienie się w XIX wieku, około 1870 r., nowego typu przekazu w postaci karty pocztowej. Piszę „około”, gdyż dokładnie nie wiadomo, kto i kiedy ją wynalazł. Jak to zwykle bywa, sukces ma wielu ojców. Nie inaczej jest z kartą pocztową. Na pewno pojawiła się wówczas, gdy rozwinęły się techniki druku i zaczęto je wykorzystywać do wymiany korespondencji Francuzi twierdzą, że karta pocztowa jest wynalazkiem wojny francusko – pruskiej (1870 – 1871), a właściwie anonimowego cenzora francuskiej poczty polowej, który doszedł do przekonania, że rozklejanie kopert z korespondencją i zaklejanie po ocenowaniu treści listu zabiera zbyt dużo czasu. Korespondencja frontowa powinna być krótka i rzeczowa, a przede wszystkim łatwa do oceniania i w ten sposób wprowadzono do obiegu odkrytą kartę. Oczywiście wzbudzało to szereg kontrowersji, chociażby ze względu na prawo do zachowania tajemnicy korespondencji. Przeważały jednak względy praktyczne, jak i

ogólnie znana niechęć do przelewania myśli na papier. Inne źródła podają, że pomysłodawcą karty był księgarz Leon Besnardeaux. Podczas wojny, jak zwykle, brakowało wielu rzeczy, między innymi kopert, więc ów księgarz wprowadził karty do korespondencji, które ich nie wymagały. Były czyste, bez nadruków, natomiast żołnierze pisząc z frontu lakoniczne doniesienia często je ozdabiali rysunkami i w takiej postaci wysyłali do domów. Besnardeaux widząc, że jego pomysł się przyjął, rozpoczął wkrótce produkcję kart korespondencyjnych zdobionych, do czego wykorzystywał technikę litograficzną. Niemcy natomiast przypisują ten wynalazek Heinrichowi von Stephanowi, który w 1865 r. podczas V Niemieckiej Konferencji Poczty w Karlsruhe zgłosił projekt karty korespondencyjnej bez koperty. Niestety, nie został on wówczas przyjęty. Inny wynalazca wymieniany w źródłach historycznych to Austriak dr Emanuel von Herrmann, profesor Akademii Handlowej w Grazu (niektórzy podają, że Akademii Wojskowej w Wiener – Neustadt). Historycy niemieccy podają również, że pierwsza ilustrowana karta została wydana w 1870 r. w Oldenburgu przez tamtejszego księgarza i drutkarza Augusta Schwarza. Była to „Karta Korespondencyjna Poczty Północno – Niemieckiej”. Gwoli uzupełnienia dodać trzeba, że w Nowej Zelandii w latach 1866-1868 praktykowano ciekawą formę korespondencji służbowej. Otóż, wysyłano pocztą bez opłaty formularze drukowane w postaci odkrytek, więc być może taki właśnie był początek kariery kartki pocztowej. Niektórzy widzą związek tego wynalazku z biletem wizytowym, jego formatem i funkcją, który przecież był w obiegu kulturowym w Europie od stuleci, mimo że musiał być dostarczony osobiście, a nie za pośrednictwem osób trzecich czy poczty. Trudno to jednoznacznie rozstrzygnąć, ale z całą pewnością trzeba przyznać, że pomysł karty pocztowej bardzo szybko, bo już w 1868 r. spotkał się z żywym zainteresowaniem właścicieli firm wydawniczych i księgarskich w Lipsku. Pocztówkę po raz pierwszy do obiegu wprowadzono w 1869 r. na terenie Monarchii Austro – Węgierskiej. Trzeba przyznać, że karty pocztowe bardzo szybko stały się popularne i w latach 80. XIX wieku podbiły całą Europę oraz Stany Zjednoczone, Chile, a nawet Cejlon. Na ziemiach polskich karty pocztowe pojawiły się analogicznie jak w krajach zaborczych (1869 – zabór austriacki, 1870 – pruski, 1872 – rosyjski).

Od 1872 r. w obiegu pojawiły się karty z widokiem miasta, a na przełomie wieków XIX i XX ludzie ogarnęła istna pocztówkomania, do tego stopnia, że nawet małe wioski posiadały swoje pocztówki. Ten „złoty okres” trwał do lat 20. XX stulecia. Karty pocztowe służyły przede wszystkim komunikacji. Pojawiły się także pocztówki okolicznościowe, utrwalające wydarzenia historyczne, a nawet dokumentujące obyczaje różnych kultur. Z biegiem lat, wraz z pojawieniem się nowych technik drukarskich i fotograficznych, kartki ulegały różnym zmianom, modom, upodobaniom. Nic dziwnego

więc, że najstarsze karty są pozbawione ilustracji, następnie pojawiają się najpierw jednobarwne, a później wielobarwne litografie, czy wreszcie fotografie, które też były najpierw jednobarwne ( w kolorze sepia, czarno – białe), a w okresie późniejszym produkowano karty ozdobione kolorowymi fotografiami. Zmieniał się również układ graficzny kart. Pierwotnie były to żółtawe kartoniki pozbawione napisów i ilustracji. W latach 1895 – 1904 jedna strona (rewers) była w całości przeznaczona na adres, a druga (awers) na tekst i ewentualnie element zdobniczy. Dlatego też ilustracja nie zajmowała całej strony, a często po prostu pisano na niej. Do 1905 r. utrzymały się też tzw. długie linie adresowe. Dopiero później wprowadzono zasadę, że na jednej stronie zamieszcza się ilustrację, a na drugiej połowę przeznaczają się na adres, a połowę na korespondencję. I taki układ w zasadzie zachował się do dziś.

Z biegiem lat zmieniała się też nazwa pocztówki. Najpierw była to „karta korespondencyjna”, „korespondentka”, później „otkrytka”, a dopiero w 1900 r. Henryk Sienkiewicz wymyślił nazwę „pocztówka”, która przyjęła się powszechnie.

W pewnym momencie, ze względu na tematykę ilustracji pojawiły się różne typy kart. A więc przede wszystkim widokówki utrwalające fragmenty miast rodzinnych, lub tych, które były celem podróży. Popularne były też kartki historyczne, które drukowano dla upamiętnienia zarówno różnych wydarzeń, jak i ważnych osobistości (wystaw, parad, uroczystości koronacyjnych, a nawet wojen czy problemów społecznych). Nie mniej ważne od widokówek były kartki gratulacyjne. Wysyłano je z okazji Świąt Bożego Narodzenia, Wielkanocy, urodzin, imienin, jak i innych szczególnych okoliczności. Zwyczaj ten przetrwał do dzisiaj i nic na razie nie zapowiada, żeby miał zanikać. Znaczący sztuki twierdzą, że wczesne kartki gratulacyjne to jedne z najpiękniejszych, jakie kiedykolwiek się ukazały. Były przepięknie zdobione za pomocą zawiłych technik druku. Do ich produkcji stosowano lepszych tuszów, drogie procesy litograficzne, a nawet różnego rodzaju ozdobniki w postaci nabłyszczaczy, kokardek, piór czy jedwabiu. Można śmiało powiedzieć, że wiele z nich to prawdziwe dzieła sztuki zdobniczej.

Od zamierzczłych czasów starożytnych obowiązywały tzw. listowniki, czyli poradniki pisanie listów zawierające reguły, wzory i zasady obowiązujące przy komponowaniu ich treści. A były one bardzo sztywne i surowe, ponieważ w przeszłości listy miały charakter publiczny. Natomiast im bliżej współczesności, tym bardziej stawały się prywatne. Tak samo jest obecnie, gdyż korespondencja może mieć charakter publiczny lub prywatny i to decyduje o tematyce, jak i formie wyrażenia myśli czy stanu uczuć. Ta zasada dotyczy wszelkiego typu korespondencji, łącznie z okolicznościową.

## Sentymenty resentymenty

**Mam w ręku ostatnio kupiony album „KRESY. Najpiękniejsze miasta”. Starannie i pięknie wydany przez wydawnictwo „Kluszczyński Książka”.**

Stanowi on, wraz z albumami „Perły Kresów”, „Piękno Kresów” i „Kresy” Jędrzeja Majka, jak gdyby komplet książek pozwalających mi poznać miasta, miasteczka, ziemie i zabytki, które Polska utraciła po II wojnie światowej. Nie jestem z Kresów. Moja rodzina ani ze strony Mamy, ani ze strony Taty nie ma nic wspólnego z tamtymi terenami, które oderwane zostały od Polski na mocy układów w Jalcie pod dyktando Stalina, który wymógł na Roosevelcie i Churchillowi zmianę granic Polski na wschodzie i zachodzie. I nikt, i nic nie mogło tego zmienić – po raz n-ty zostaliśmy pozostawieni samym sobie, a właściwie „pożarci” przez naszych sojuszników, którzy zgadzali się na dyktat Stalina, zupełnie nie biorąc pod uwagę sugestii rządu londyńskiego dotyczącego tej sprawy. Zdrada władz komunistycznych, które zainstalowały się w Polsce pod „ochronnym ramieniem” Armii Czerwonej, dotycząca wyrzeczenia się Kresów, była i jest ewidentna. To jak gdyby konsekwencja postawy SDKPiL oraz PPS-Lewicy wobec dążeń niepodległościowych Polski. Były przeciw wolnej, odrodzonej Polsce w imię komunistycznego internacjonalizmu, a więc za republiką rad w ramach „pierwszego państwa robotników i chłopów”. Dziś taką postkomunistyczną postawę reprezentuje SLD, spadkobierca KPP i PZPR (choć nie przyznaje się do kontynuacji). Popatrzmy na jej linię obrony generała Jaruzelskiego (ewidentnego zdrajcy narodu polskiego) i stanu wojennego, a ostatnio – na postulowanie likwidacji Instytutu Pamięci Narodowej, który za czasów obecnego prezesa Kurtyki najbardziej konsekwentnie działa w odkrywaniu zbrodni komunistycznych i demaskowaniu ich sprawców. Czasy prezesury prof. Kieresa to okres wzajemnego poklepywania się po ramieniu postkomunistów i postsolidarnościowych elit, które „straciły swoją cnotę” przy Okrągłym Stole. Cóż, komuniści, dziś nazywający się lewicą, nie tylko chcą „zasypywania” zbrodniczej przeszłości, ale i fałszowania historii. Socjaliści (jak nazywają swoją formację) w Parlamencie Europejskim, czyli lewicowcy, mają liczną reprezentację i dzięki temu forsują różne przedziwne przepisy dotyczące obyczajowości (m.in. prawa homoseksualistów do zawierania małżeństw czy do adopcji przez nich dzieci). Tyle samo zła, ile w XX wieku wyrządzili komuniści, dokonali tylko naziści i faszyci, a wiele danych świadczy o tym, że zdecydowanie ich przewyższyli w liczbie zabitych i zakatowanych (z uwagi na różny czas trwania nazizmu i faszystów oraz komunizmu – do dzisiaj przecież niezlikwidowanego w Chinach, Korei Północnej, Wietnamie i na Kubie).

To tylko dygresja historyczno-polityczna, która wiąże się z tematem oderwania od Polski

MJS



Kresów. Niestety, już na stałe i nieodwołalnie. Polska i kultura polska, która tam trwała przez wieki, wrywana jest z korzeniami, niszczona i niwelowana. Mimo iż żyjące tam i próbujące krzewić polskość „niedobitki” dawnych kresowian, ich potomkowie, a więc Polacy mieszkający dziś na Litwie, Białorusi i Ukrainie. Stanowią oni mniejszości narodowe w tych niepodległych państwach.

Wsparcie dla ich trudu trwania ze strony naszych władz jest zdecydowanie za małe. Dlatego działania regionalne i pomoc Kresowian, którzy mieszkają dziś na Dolnym Śląsku (i nie tylko) są lepsze, mądrzejsze i przynoszące widoczne efekty większe niż pomoc państwa polskiego. Dlatego to, co robi pani redaktor Grażyna Orłowska-Sondej i co widzimy w telewizji wrocławskiej, jest czymś niesamowitym i godnym najwyższej pochwały. Tylko, czy doceniana w dostateczny sposób zarówno przez władze regionalne i (szczególnie) państwowe, czyli rządowe? Jakoś niespecjalnie to widać. Moja fascynacja Kresami bierze się z obcowania z literaturą i historią naszego kraju. Wcześniej, bo już w szkole podstawowej, czytałem „Pana Tadeusza” i barwność życia szlachty polskiej na Litwie tak mnie pochłonęła, iż zacząłem szukać wiedzy na ten temat zarówno u rodziców, jak i u nauczycieli czy w książkach. Sprawcą mojej miłości do Kresów był, oczywiście, Henryk Sienkiewicz i jego wspaniała „Trylogia”.

<http://pl.wikipedia.org>



Kaplica Ostrobramska, za nią widoczna Ostra Brama. Widok od strony starówki.

Świadomość, że tych Kresów nie ma już w granicach Polski, miałem od małego. Od Mamy wiedziałem sporo o Lwowie i Ukrainie, bo gościła tam przed wojną i zachwycała się zarówno pięknem Kresów południowej Polski, jak i mentalnością zamieszkałych tam Polaków. Może dlatego tak mocno zaprzyjaźniła się z rodziną repatriowaną ze Lwowa, naszymi sąsiadami. A my – młodzi – z ich dziećmi, które, niestety, nie mówiły już tak śpiewnie i pięknie, jak ich rodzice i dziadkowie. Mam „foniczne” ucho i natychmiast wychwytyuję w mowie (dziś głównie ludzi starszych) ich kresowe pochodzenie.

Moja druga fascynacja związana jest ze Śląskiem i Ślązakami. Oni też mają swoją fonetyczną specyfikę mówienia i akcentowania. I chce mi się śmiać, kiedy słyszę, że trudno zrozumieć mowę Ślązaka. To bzdura, bo gwara śląska jest bardzo polska, a nawet staropolska, bo to w niej „ocalało” wiele słów, które wyszły już dawno z użycia, a spotykamy je u Reja czy Kochanowskiego. A że w gwarze śląskiej jest trochę wtrętów niemieckich, często mocno spolszczonych – to zrozumiałe. Przecież Śląsk był przez 600 lat poza granicami Polski, a język niemiecki jako oficjalny (urzędowy) był tam z konieczności uprzywilejowany.

Wracam do Kresów. Zostały utracone, ich polskość skazana jest na zagładę, bo taki jest niezależny od nas wyrok historii. Polska i jej kultura materialna pozostaną tam na trwałe, głównie w architekturze: w ruinach zamków, twierdz, pałaców, kościołów, ratuszów, kamienic. Wystarczy przejrzeć i przeczytać przytoczone przeze mnie albumy o Kresach, aby zobaczyć, ile tam jest Polski i polskości. Dziś większość Polaków nie interesuje się Kresami (z wyjątkiem dawnych Kresowian, ale ich dzieci już, niestety, nie). Czas robi swoje i nasze Kresy pozostaną już tylko w literaturze, malarstwie czy muzyce. Te, na szczęście, są nieśmiertelne, nieprzemijające. A to cieszy.

K. Bauer

## W śniegu po kolana

**Ogromne ilości śniegu, jakie spadły w ostatnim czasie, stały się przyczyną problemów komunikacyjnych nie tylko na jezdniach, ale również na chodnikach.**

Trudno poruszać się po zasypanych po kolana chodnikach, wymijając przymy złozone przy krawężnikach, ciężko chodzić, a o manewrowaniu wózkiem można właściwie zapomnieć. O ile w centrum miasta zarówno jezdnia, jak i znaczna część chodników jest na bieżąco odśnieżana, o tyle na peryferiach sprawy mają się o wiele gorzej. Osoby odpowiedzialne za porządkowanie terenów i części chodnika przylegających do posesji nie zawsze pamiętają, że to do nich należy usunięcie śniegu, sopli dachowych i posypanie nawierzchni piaskiem. Takie „zapomnienie” może zaowocować nawet **pięćsetzłową grzywną**. Jeśli przechodzień złamie nogę na nieuprzątniętym chodniku, może się ubiegać o odszkodowanie od właściciela przyległej nieruchomości, który zaniedbał swoje obowiązki.

*Obowiązki te określają: Ustawa o utrzymaniu czystości i porządku w gminach z dnia 13.09.1996 (Dz.U. 05.236.2008) Uchwała NR XXXII/1089/09 Rady Miejskiej Wrocławia z dnia 19 marca 2009 r. w sprawie wprowadzenia Regulaminu utrzymywania czystości i porządku na terenie Miasta Wrocław.*

*Właściciel nieruchomości, współwłaściciel, użytkownik wieczysty, zarządca oraz inny podmiot, który nią włada ma obowiązek uprzątnięcia błota, śniegu, lodu, opadłych liści i innych zanieczyszczeń z powierzchni nieruchomości. W*

*szczególności z chodników, jezdni, ścieżek rowerowych, przystanków i pętli autobusowych i tramwajowych, parkingów, podwórz, przejść, bram.*

*Należy również usuwać sople i zwały śniegu z dachu budynku i zabudowań gospodarczych niezwłocznie po ich pojawieniu się, w szczególności w miejscach nad wejściami i wyjściami z nieruchomości, bramami oraz przejściami w sąsiedztwie ciągów komunikacyjnych.*

*Właściciel nieruchomości ma obowiązek usuwania błota, śniegu, lodu i innych zanieczyszczeń z chodników położonych wzdłuż nieruchomości z zastrzeżeniem, że chodnik położony jest bezpośrednio przy granicy nieruchomości i nie jest na nim dopuszczony postój lub parkowanie pojazdów samochodowych.*

*Osoba, która nie wykonuje obowiązków określonych w art. 5 ust. 1 ustawy oraz w § 2 ust. 1 punkt 4 regulaminu podlega karze grzywny.*

Obowiązkiem więc właściciela posesji, wzdłuż której znajduje się chodnik – wydzielona część drogi ruchu pieszego położona bezpośrednio przy granicy nieruchomości – jest uprzątnięcie go w okresie zimowym ze śniegu, jednocześnie pamiętając, by składować go w miejscu, w którym nie będzie powodował zakłóceń ruchu pieszego i samochodowego.

Wyjątkiem jest sytuacja, kiedy chodnik od nieruchomości oddziela pas trawnika – wówczas uprzątnięcie tego odcinka należy do gminy. Również, jeżeli na odcinku chodnika przy posesji znajduje się parking, postój taksówek albo przy-

stanek komunikacji, wtedy uprzątnięcie go należy do właściciela firmy.

Właściciele sami decydują o wyborze środków, dzięki którym zapobiegają powstawaniu śluzgawicy, zakazane jest sypanie soli na trawniki. Wykaz dopuszczalnych do użycia środków zawierają przepisy rozporządzenia ministra środowiska z 27 października 2005 r. w sprawie rodzajów i warunków stosowania środków, jakie mogą być używane na drogach publicznych oraz ulicach i placach – Dz.U. nr 2390, poz. 1960.

(ag)

Temat chodników został wyczerpany. Należy jednak pamiętać o stanie pawłowskich dróg, po których poruszają się pojazdy. Ich odśnieżaniem nie mają obowiązku zajmować się mieszkańcy osiedla. Za ich stan odpowiada Zarząd Dróg i Utrzymania Miasta i właśnie on jest zobowiązany do ich odśnieżania. A jak to wygląda? Każdy widzi. Konieczność odśnieżania można zgłaszać telefonicznie pod numer (71) 376-00-22. Członkowie Rady Osiedla od 12 stycznia monitują w tej sprawie. Otrzymałem informację, że ze względu na wąskie ulice i zaparkowane samochody nie jest możliwe usunięcie zalegającego śniegu. Wyrażono zgodę jedynie na odśnieżenie ulicy do cmentarza i klasztoru. Jakość prac widać. Wykonawca podobno został powołany do odpowiedzialności.

W takiej sytuacji nie pozostaje nam nic innego, jak odgarnąć śnieg samodzielnie. Przy okazji może to okazać się niezłym ćwiczeniem fizycznym w gronie sąsiadów i przyjaciół. Wspólna praca zawsze przynosi dobry skutek. Powodzenia.

Redakcja

# Zrobić babcię „na wnuczka”

Dzień Babci i Dzień Dziadka – jedne z miłych dni roku, kiedy odwiedzamy naszych seniorów, składamy życzenia i wręczamy kwiaty. Nie ma końca uściskom, całusom i wspólnym rozmowom. Ale, oczywiście, to nie jedyny dzień, w którym musimy pamiętać o babciach i dziadkach, a także o ich bezpieczeństwie. Zdarza się bowiem, że oszuści wykorzystują miłość do wnuków, dzieci i chęć niesienia pomocy przez bezbronnych, z racji wieku i nieświadomości, ludzi.

Od kilku lat rozpowszechniły się w Polsce wyłudzenia „na wnuczka”. Mimo apeli policji, artykułów w prasie i reportaży telewizyjnych w dalszym ciągu część społeczeństwa w wieku zaawansowanym daje się nabierać i okradać. Dlatego ważne jest, byśmy, oprócz składania życzeń z okazji ich święta, uświadomili naszym babciom i dziadkom, jakie niebezpieczeństwo może im grozić.

Przestępcy wykorzystują łatwo wierność starszych ludzi, oraz ich troskę o najbliższych, dlatego dzwonią podając się za wnuczkę lub siostrzeńca, który ma problem finansowy i prosi o natychmiastową pożyczkę. Informują babcię lub dziadka o tym, że za chwilę po pieniądże zgłosi się jego kolega, czy koleżanka i w ten sposób wyłudniają pieniądze, które zaniepokojeni dziadkowie sami im wręczają. Bywa, że chcąc się uwiarygodnić, dzwonią z własnego telefonu komórkowego do rzekomej wnuczki, która potwierdza, że to ona i faktycznie babcia powinna oddać pieniądze osobie, która się zgłosiła. A tak naprawdę oszuści nie znają ani osoby, którą zamierzają okraść (nieraz typują ją z książki telefonicznej po imieniu – charakterystycznym dla osób w starszym wieku) ani imienia wnuka. Dzwoniąc pytają: wiesz, kto dzwoni, babciu? Babcia zwykle usiłuje zgadnąć: Kubuś? Tereska? I już przestępcy znają imię wnuka/synowej czy kto tam akurat pasuje. Często, aby uzasadnić zmieniony głos, tłumaczą się bólem gardła, czy katarem.

Złodzieje posługują się różnymi argumentami, by wyłudzić pieniądze – najczęściej proszą o krótkoterminową pożyczkę na „super interes”, który muszą zrealizować natychmiast (np. kupno samochodu, ale brakuje im części gotówki). Nieraz proszą o pieniądze na wyciągnięcie z aresztu, kłamiąc, że są bezpodstawnie zatrzymani, często na lekarza czy operację, udając, że ulegli wypadkowi. Zawsze, kiedy już starsza osoba zgadzała się na wsparcie finansowe, okazywało się, że „wnuczek” z przyczyn losowych nie może sam przyjść po pieniądze, lecz wysłała znajomego lub znajomą, której babcia ma wręczyć gotówkę.

Nieprawdopodobne jest to, że ludzie, którzy w sklepie bacznie obserwują czy kasjer nie oszuka ich na 5 groszy, dają obcym ludziom grube tysiące, wręczając gotówkę, przelewając na konto, pozbywając się w ciągu jednej chwili pieniędzy „na czarną godzinę”, nie sprawdzając kim naprawdę może być przysłana osoba. A

wszystko to z nerwów i niepokoju o bliskich. Najczęściej telefon do prawdziwego wnuczka wykonują już po transakcji, kiedy złodzieje oddalili się z pieniędzmi. Nieprawdopodobne, a jednak w całym kraju wciąż zdarzają się tego rodzaju wyłudzenia, zatem apelujemy, by każdy nasz krewny w podeszłym wieku został ostrzeżony i uczulony, ponieważ jest łatwym celem – martwi się o bliskich i zwykle większą gotówkę trzyma w domu. Dlatego przy okazji składania życzeń, warto porozmawiać i ostrzec naszych dziadków:

- Jeżeli zadzwoni ktoś podający się za wnuka, wnuczkę, synową itp. i zwróci się z prośbą o pieniądze, najlepiej przerwać rozmowę pod byle powodem (źle słyhać, problem na łąkach itp.) i po prostu sprawdzić, dzwoniąc do prawdziwego krewnego i pytając, czy rzeczywiście potrzebuje pożyczki.
- Jeśli stwierdzi się próbę oszustwa, natychmiast należy zawiadomić policję – często osoby okradzione ze wstydu nie powiadały nikogo, co z pewnością ułatwiałoby proceder na szeroką skalę.
- Gdy ktoś chce pomóc bliskim, niech im osobiście wręczy pieniądze, nie zgadzając się na pośrednictwo „przyjaciół”, „chłopaka wnuczki”, „koleżanki siostrzeńca”.
- Warto babci, dziadkowi założyć konto, by w domu nie trzymali dużych pieniędzy – lepiej nawet raz w tygodniu podejść ze starszą osobą do bankomatu, czy banku i wybrać część pieniędzy, niż narażać ich na kradzież.

– Dobrze, by apele o ostrożności płynęły ze wsząd, dlatego zachęcamy również duszpasterzy do ogłaszania ich podczas mszy.

Złodzieje wymyślają coraz to nowe sposoby, by oszukać starszych ludzi – robią wywiad, wiedzą kto mieszka sam, zdobywają wiadomości na temat zwyczajów potencjalnej ofiary, a nawet ich bliskich. Oszukują, wyłudżając nie tylko „na wnuczka”, ale również posługując się innymi metodami:

- na kominarza – mężczyźni w czarnych ubraniach udają, że sprawdzają przewody kominowe, czy wentylację, jeden robi trochę zamieszania, a drugi kradnie;
- na pracownika spółdzielni: jeden rzekomo sprawdza np. krany w łazience, po czym zagaduje, każe szukać jakichś rachunków itp., a drugi kradnie;
- na pomoc społeczną, kiedy udaje, że przyniósł należną babci zapomogę w wysokości np. 150 złotych, ale prosi o rozminienie pieniędzy – w ten sposób ustala, gdzie trzymane są pieniądze. Potem prosi np. o szklankę wody, nieświadoma ofiara wychodzi z pokoju i bez trudu zostaje ograbiona;
- na krewnego sąsiada, dzwoniąc do drzwi z prośbą o możliwość skorzystania z telefonu, bo ktoś, kogo odwiedził, zachorował – zostanie kogoś takiego choćby na chwilę też może zaowocować kradzieżą.

Wszystkim Babciom i Dziadkom z okazji Ich święta życzymy, by wszelcy oszuści omijali ich z daleka – oraz tradycyjnie zdrowia i pogody!

Agnieszka Gil



**13 lutego 2010 r.**  
**Rada Osiedla Pawłowice**  
**zaprasza mieszkańców**  
**na zabawę karnawałową,**  
**która odbędzie się w Szkole Podstawowej nr 39**  
**im. ks. Jana Twardowskiego**  
**w godzinach 20:00 - 3:00**  
**W cenie 100 zł oferujemy trzy gorące posiłki,**  
**przekąski, napoje, kawę, herbatę i soki.**  
**Do tańca zagra zespół „REKTA”**  
**(w 2009 roku grał na festynie osiedlowym)**

**Zapisy w sklepie „Jurek”**  
**ul. Mirtowa 20**

# Centrum Aktywizacji Lokalnej na Psim Polu

Od stycznia 2010 r. w naszym mieście rusza projekt „Babie lato we Wrocławiu – Centrum Aktywizacji Lokalnej”.

Celem projektu jest aktywizacja zawodowa i społeczna osób powyżej 50. roku życia. Projekt realizowany jest przez Centrum Integracji i Rozwoju Społecznego (wyodrębniona jednostka Miasta Wrocławia) oraz lokalne stowarzyszenia. Działania będą realizowane w pięciu Centrach Aktywizacji Lokalnej (w różnych dzielnicach Wrocławia), a jedno z nich będzie miało siedzibę na Psim Polu na terenie Lotniczych Zakładów Naukowych przy ul. Kiełczowskiej i będzie prowadzone przez Stowarzyszenie „Wrocław – Za Widawą”. Centrum ma za zadanie zapewnić odpowiednią bazę dla aktywizacji zawodowej i społecznej, a w przyszłości stać się ośrodkiem działań społecznych i kulturalnych.

Do 31 marca 2011 roku Centrum obejmie szkoleniem 100 osób powyżej 50. roku życia,

podczas którego każda osoba będzie mogła nauczyć się m.in. podstawowej obsługi komputera, podstawowych zwrotów w języku angielskim oraz wysłuchać wykładów o zdrowiu, kulturach świata („Podróże, Świat, Kultura, Religia, Grupy Etniczne”) oraz spotkać się z autorytetami życia publicznego – ciekawymi ludźmi ze świata polityki kultury i sportu. Całość zajęć obejmuje 120 godzin i warunkiem uczestnictwa jest deklaracja wzięcia udziału w pełnym wymiarze zajęć. Pierwszy etap projektu będzie trwał od marca do czerwca 2010 r. i będzie mogło w nim uczestniczyć 36 osób z terenu Psiego Pola. Rekrutacja chętnych osób rozpoczyna się 28 stycznia 2010 r.

Aktywni uczestnicy projektu będą mogli skorzystać z propozycji kolejnych szkoleń, które będą odbywały się w siedzibie CAL-u, np. „Liderzy społeczności lokalnych” oraz z projektów realizowanych przez Stowarzyszenie lub realizować swoje pomysły przy wspar-

ciu kadry Centrum Aktywizacji Lokalnej lub Stowarzyszenia.

W razie pytań lub wątpliwości zapraszamy do siedziby Centrum Aktywizacji Lokalnej – Psie Pole na ul. Kiełczowską 43 (teren Lotniczych Zakładów Naukowych) lub prosimy o kontakt z koordynatorem – Pawłem Naporą (pawelnapora@wp.pl, tel. 503 189 218). Szczegóły wkrótce na stronie www.psiepole.eu.



*Gdy masz marzenia  
Nie chciej się zmieniać,  
Zawsze wiedz, którą iść z dróg,  
Bo magia marzeń  
Wnet Ci pokaże,  
Jak Baśni przekroczyć próg.*

„Baśń o Rycerzu bez Konia”  
Marta Guśniowska



Piernikowa Chata  
już czeka...

Festiwal Bajkopisarzy „Piernikowa Chata” na stałe wpisał się już w kalendarz imprez Światowida. Festiwal ten to zarówno konkurs jak i warsztaty literackie dla dzieci. Konkurs jest nie lada wyzwaniem! Nie tylko trzeba ciekawie napisać baśń na jeden z trzech podanych w regulaminie tematów, ale także – jeśli baśń spodoba się jury i kandydat na bajkopisarza znajdzie się w dziesiątce laureatów – trzeba będzie sprostać kolejnemu zadaniu. Z racji, że piękne bajki warte są szansy, by ożyć – być opowiedziane publiczności – w drugim etapie konkursu bajkopisarz zamienia się w bazarza i dzieli się swoją opowieścią z innymi dziećmi (kolegami i koleżankami z klas wszystkich bajkopisarzy – laureatów) podczas uroczystej Gali w naszym Ośrodku.

Konkurs kierujemy do dzieci ze starszych klas szkoły podstawowej (IV-VI). Etap pisemny zaczyna się z momentem ogłoszenia konkursu i trwa do 22 lutego 2010 r. (ostateczny termin nadsyłania prac – decyduje data stempla pocztowego). Wyłoniona dziesiątka laureatów (ich nazwiska ukażą się na stronie www.Światowida najpóźniej do 12 marca 2010 r.) przygotowuje sceniczną prezentację swojej baśni na Galę, która odbędzie się 26 marca 2010 r. o godz. 10.00 na scenie Ośrodka Działań Twórczych Światowid we Wrocławiu.

Gala to nie tylko 10 magicznych opowieści, ale także bajkowe zagadki teatralne, konkursy i dobra zabawa oraz moc słodczy dla publiczności (bo jaką by była „Piernikowa Chata” bez łakoci...?). Laureaci poza dyplomami, nagrodami rzeczowymi oraz dorodnymi sercami z piernika otrzymują wspólną nagrodę – udział w warsztatach literackich. Prowadzi je zawsze gość specjalny festiwalu – autor książek lub twórca sztuk dla dzieci.

Tak więc zapraszamy dzieci do uczestnictwa w naszym bajkowym konkursie – słodkim i magicznym jak... domek z piernika! „Piernikowa Chata” już czeka...

Katarzyna Sipko  
ODT Światowid

„Piernikowa Chata” 2010 r.  
– konkurs na najpiękniejszą bajkę dla dzieci

Tematy do wyboru:

1. Nikt nie jest doskonały – ani Duży, ani Mały
2. Nie bój się marzeń, marzenia się spełniają, marzenia życie zmieniają
3. Moja mama czarodziejka...

Regulamin i karta zgłoszenia oraz szczegółowe informacje o konkursie dostępne są na [www.swiatowid.net.pl](http://www.swiatowid.net.pl)

Organizator imprezy: Ośrodek Działań Twórczych Światowid; ul. Sempolowskiej 54A, 51-661 Wrocław; tel. (71) 348-30-10 wew. 38; koordynator: Katarzyna Sipko.

## TURNIEJ BADMINTONA (KOMETKA)

W dniu 21 lutego 2010r. (Niedziela) od godz. 13:00  
na terenie sali gimnastycznej SP nr 39 w Pawłowicach  
odbędzie się osiedlowy turniej badmintonu



w następujących kategoriach:

1. Dziewczeta i kobiety
2. Chłopcy - Szkoła Podstawowa i Gimnazjum
3. Chłopcy i mężczyźni - od liceum wzwyż

zapisy do godz. 12:30 w dniu turnieju  
Dla najlepszych dyplomy i puchary



Serdecznie wszystkich zapraszamy do udziału i kibicowania



# Wolność, równość, niepodległość... czy rzeczywiście? cz. IX

Cecil Rhodes zaliczany jest do grona wybitnych polityków angielskich końca XIX wieku. Nic dziwnego, ponieważ z **żelazną konsekwencją wcielił swój plan zmonopolizowania eksploatacji złóż** diamentowych w Afryce Południowej. Jego działalność na rzecz Imperium Brytyjskiego doceniła królowa Wiktoria i w 1890 r. mianowała go premierem Kraju Przylądkowego w Afryce Południowej. **Znaczną część swojej fortuny przeznaczył na stypendia dla młodzieży pragnącej studiować w Oxfordzie, które miały być przyznawane bez względu na kolor skóry.** Wykluczenie dyskryminacji rasowej spośród kryteriów przyznawania tych stypendiów, można traktować jako przyznanie równych praw dla każdego człowieka, a to na pierwszy rzut wydaje się zaskakujące, ponieważ Rhodes znany był ze swoich imperialistycznych poglądów. Mając jednak na względzie idee, jakimi się kierował tworząc Okrągłe Stoły, specjalnie to nie dziwi. **Po prostu stypendyści poprzez indoktrynację byli odpowiednio przygotowani do pełnienia władzy i – co może zaskakiwać – do propagowania idei komunizmu.** Wystarczy spojrzeć na listę beneficjentów i dokładniej przyjrzeć się ich polityce. Naturalnie nie możemy teraz przeprowadzić takiej szerokiej analizy, więc ograniczymy się do działalności powszechnie znanych i ciągle obecnych na scenie życia publicznego takich polityków, jak: Bill i Hillary Clintonowie, Nelson Strobrige „Strobe” Talbot, czy admirał Stansfield Turner, były szef CIA.

**Grupy Okrągłego Stołu po śmierci Rhodesa zaczęły powstawać poza Imperium Brytyjskim dzięki dotacjom od fundacji i firm związanych z wielką finansjerą, między innymi z Morganami i Rockefellerami.** Niekłórnicy znawcy przedmiotu twierdzą, że Rhodes był globalistą, a jego stowarzyszenia miały na celu właśnie zainicjowanie procesu globalizacji poprzez utrzymywanie i ekspansję Imperium Brytyjskiego. W tym celu zamierzano jak największą liczbę narodów zorganizować w jedną anglojęzyczną społeczność, co miało w dużym stopniu pomóc w osiągnięciu dobrobytu na obszarach słabo rozwiniętych, jak i w utrzymaniu pokoju na świecie. Czyż nie brzmi to jakoś dziwnie znajomo? Wiele danych wskazuje na to, że projekt jednego superimperium próbowano zrealizować za pośrednictwem właśnie Imperium Brytyjskiego, które w drugiej połowie XIX wieku (zwłaszcza za czasów B. Disraeliego) stało się niezwykle ekspansywne. Przypomnę, że w latach 30. XX wieku, a więc w przeddzień wybuchu II wojny światowej, miało pod kontrolą ponad 40 mln km<sup>2</sup> i liczyło 600 mln mieszkańców.

**Najważniejszym przedsięwzięciem Okrągłych Stołów, przy współinicjatywie Stowarzyszenia Fabian (Fabian Society), było założenie w 1884 r. London School of Economics (LSE).** Finansowali je przede wszystkim ban-

kiernik Ernest Cassel, były dyrektor Jacoba Schiffa i Khun-Loeb z Nowego Jorku. Co prawda jest to jedna z tzw. prestiżowych uczelni i chyba każdy o niej coś słyszał, ale dla porządku wypada poświęcić jej parę słów. Jest to jedna z najważniejszych szkół wyższych specjalizujących się w ekonomii i naukach społecznych. **Mówi się, że żadna inna instytucja uniwersytecka nie miała takiego wpływu na kształt polityki światowej jak właśnie ta. Dlaczego? Wielu znawców tematu twierdzi, że LSE została założona z rozmysłem jako instytucja kształcąca kadry przyszłego państwa socjalistycznego, które ma powstać wskutek procesów globalizacji.** LSE jest kuźnią noblistów z zakresu ekonomii. Jedną czwartą wszystkich nagród z tej dziedziny przypadła właśnie jej absolwentom. Ciekawostką jest to, że **Nobel w tej dziedzinie przyznawany jest dopiero od 1969 r., a funduje go Szwedzki Bank Narodowy, a więc fundusze na tę nagrodę nie pochodzą z tych, z których pochodzą nagrody z dziedzin wskazanych w testamentie Alfreda Nobla.** Absolwenci LSE znajdują się również wśród noblistów nagrodzonych nagrodą literacką i pokojową. Szkołę tę ukończyło dwadzieścia dziewięć głów państwa (byłych lub obecnych), trzydziestu aktualnych brytyjskich parlamentarzystów i dwudziestu dziewięciu parów Izby Lordów. Jest ona uważana za ważny ośrodek debaty politycznej i za instytucję wiodącą w badaniach stosunków międzynarodowych, filozofii społecznej, antropologii, socjologii i polityki społecznej. Jako ciekawostkę podam, że absolwentami tej szkoły są między innymi: George Soros, Jacek Rostowski, Wiesław Rozłucki oraz prof. prof. Marek Belka, Stanisław Gomułka i Zygmunt Bauman.

**Stowarzyszenie Fabian jest nie mniej znane, zwłaszcza w Wielkiej Brytanii. Zostało założone przez George’a B. Shawa i Eleonorę Aveling, córkę Karola Marksa oraz małżeństwo Beatrice i Sidney’a Webb.** Fabianie propagowali socjalizm, ale nie na drodze rewolucji lecz stopniowych reform społecznych i ekonomicznych. W ostatniej dekadzie XIX wieku cieszyli się całkiem dużymi wpływami. **Udało im się przeprowadzić wiele reform w dziedzinie oświaty, zdrowia i zarządzania przedsiębiorstwami miejskimi, co traktowali jako realizację socjalizmu.** **Od 1900 r. Fabianie weszli do Partii Pracy (Labour Party) na zasadach autonomicznej organizacji i od tego czasu wywierają duży wpływ na jej program i kierownictwo.** Nic dziwnego, przecież dążąc do ukrytego celu, jakim jest zbudowanie jednego światowego systemu społeczno-ekonomicznego (socjalistycznego), posługują się podstępными metodami stopniowo indoktrynując opinię publiczną. Nie bez powodu przedzień ich logo przedstawia wilka w owczej skórze, co zdradza podstępne metody i ukryte cele, jakie mają na względzie.

**Tak więc zwolennicy Rhodesa i Fabianie dostarli do prestiżowych instytucji na uniwersytetach Oxford i Cambridge do tego stopnia, że Clifford Allen (przyszły szef Partii Pracy) myślał o utworzeniu federacji uniwersytetów socjalistycznych.**

**Na gruncie amerykańskim socjalizm fabiański pojawił się w 1898 r. za sprawą Johna H. Gilmana, rektora Uniwersytetu Johna Hopkinsa i zarazem członka tajnego, elitarnego stowarzyszenia masonskiego Skull & Bones na Uniwersytecie w Yale.** Zaprosił on państwa Webb, aby nauczyli kadre uczelni metod wpajania socjalizmu w umysły studentów. **Okrągłe Stoły w pierwszej dekadzie XX wieku wywierały duży wpływ na tak znane uniwersytety amerykańskie, jak Harvarda, gdzie za pieniądze grupy Morgana funkcjonował „Harvard Socialist Club”, czy Columbia i Yale, gdzie ich działalność finansowali Thomas Lamont i Payne Whitney.**

**Bardzo interesujące jest tajne stowarzyszenie działające na Uniwersytecie w Yale, znane jako Zakon Czaszki i Piszczeli, czyli Skull & Bones, które funkcjonuje do dziś. Organizacja ta została w 1832 r. przeszczepiona na grunt amerykański z Niemiec przez Williama Russela. Według wielu badaczy ma ściśle związki z Iluminatami Bawarskimi, o czym świadczy między innymi oficjalny emblemat Zakonu, który jest taki sam, jak oficjalne godło Iluminatów. Jednym ze współzałożycieli był ojciec prezydenta W.H. Tafta.** Trzeba podkreślić, że uniwersytet ten jest zaliczany do jednych z najlepszych placówek edukacyjnych na świecie, zawsze zajmuje miejsca w pierwszej dwudziestce wszelakich rankingów uczelni wyższych zarówno w skali amerykańskiej, jak i globalnej, tak w klasyfikacjach ogólnych, jak i w poszczególnych dziedzinach nauki. **Jest to uczelnia prywatna założona w 1701 r., której przyswieca hasło *Lux et Veritas*, czyli Światło i Prawda.** Umieszczone jest nawet na jej emblemacie. **Zadziwiające jednak jest to, że Yale jest dosłownie kuźnią polityków i sędziów Sądu Najwyższego USA (16. z nich to absolwenci Yale).** Uczelnię tę kończyło wielu senatorów i kilku prezydentów USA, między innymi: W.H. Taft, G. Ford, P. Bush (ojciec G. Busha), H. Clinton, a od 1981 r. absolwent Yale zasiadał na fotelu prezydenta lub wiceprezydenta USA: G. Bush, B. Clinton, G.W. Bush, J. Kerry, D. Cheney. Wielu z nich przynajmniej do przynależności do Zakonu Czaszki i Piszczeli. Czy to może być przypadek?

MJS



# Jeszcze o kresach, ale inaczej

**Siedzę i dumam nad losami mojej Ojczyzny, nad zmiennością historii, która tak okrutnie obszła się z nią w XIX i XX wieku.**

Jest styczeń nowego roku, który otwiera narodowe kalendarium rocznicowe powstaniem styczniowym z 1863 roku, najkrwawszym w naszych dziejach do czasu powstania warszawskiego. Dziś raczej zapomnianym, bo od jego upadku minęło już ponad półtora wieku. I trochę wymazanym z naszych myśli, bo Polska i świat są już na innym etapie dziejów i raczej nie odwołują się do przeszłości. To przyszłość (najbliższa i dalsza) interesuje współczesnych.

Moje myśli biegną ku Kresom Rzeczypospolitej, tej I i II, bo III już ich nie ma w granicach naszego państwa. Są natomiast dzisiaj w pewnym stopniu „osiągalne” dla ich dawnych mieszkańców. Najłatwiej pojechać na Litwę, trudniej, (bo trzeba mieć wizę czy paszport) na Ukrainę, najtrudniej – na Białoruś, ale dużo łatwiej niż za czasów Związku Radzieckiego.

O Kresach myśli się trudno, z żalem, z nutą tęsknoty. Jak za czymś bliskim, ale bezpowrotnie utraconym. Jarosław Marek Rymkiewicz, znakomity poeta, pisarz i historyk literatury, zapytany o Kresy, tak mówi: „Tamte tereny należały kiedyś do Polski, były ucywilizowane – po prostu w ten czy inny sposób zdobyte i rządzone przez Polaków. Z tej racji pozostają nadal, czy tego chcemy, czy nie, domeną ducha polskiego, miejscem jego przebywania. Właśnie dlatego, że – w sensie duchowym – były niegdyś rdzeniem polskie, dlatego, że powstały tam wielkie, nawet największe dzieła polskiego ducha [...] wszystko to w dziki sposób zostało zrujnowane, z cywilizacji pozostały ruiny kościołów i na wół zrujnowane cmentarze, ale czy to oznacza, że nasz duch już się stamtąd wyprowadził? Nie, on tam ciągle przebywa, właśnie w tych ruinach [...] czytamy „Księża Marka” czy „Sen srebrny Salomei”, czy „Beniowskiego” i jesteśmy u siebie, właśnie na tamtych ziemiach. To dzieje się tam, opowiada o naszych ukraińskich losach, jest napisane po polsku. No i co z tym zrobić – że jesteśmy tam u siebie, że to nasz duch, a zarazem duch tamtejszy przemawia do nas, gdy

czytamy „Beniowskiego”? Przecież nie ma na to żadnej rady, nie spalimy „Beniowskiego”, nie wyeliminujemy z naszej literatury, nie napiszemy go na nowo [...]. Trzeba odważnie zmierzyć się z tą kwestią, czyli mówić prawdę, odrzucić ten wstrętny polityczny realizm, który powiada (po cichutku, chytrze, w podtekstach): ta ziemia należy się Ukraińcom, ponieważ dał im ją Józef Stalin. Oczywiście, nikt nie mówi tego głośno, nie artykułuje wyraźnie powodów, dla których te ziemie odpadły od Polski. Po prostu milcząco akceptuje się, że zarządzenia Stalina były słuszne i sprawiedliwe.”

Cieszę mnie to, że moje przemyślenia na temat polskich Kresów tak bliskie są opiniom wyrażonym przez J.M. Rymkiewicza. I pewno nie tylko moje, ale bardzo wielu Polaków. Rymkiewicz pochodzi z Mazowsza i emocjonalnie jest z nim związany (świadczy o tym tom wierszy nagrodzony w 2003 roku Nagrodą Nike – „Zachód słońca w Milanówku”). Moje związki sięgają Jury Krakowsko-Częstochowskiej. A kochamy Kresy, myślimy o nich i ich nierozdzielalnym związku z Polską, jej dziejami, sztuką, literaturą.

Rymkiewicz mówi dalej: „Dzieje się toczyły, ale to nie zmienia faktu, że Słowacki urodził się w Krzemieńcu, a Mickiewicz pod Nowogródkiem – i to oni sprawili, że Kresy Północne, Wschodnie oraz Południowe duchowo zagospodarowane są przez nas. W jakiś tajemniczy sposób pozostajemy tam gospodarzami. Przecież Słowacki był polskim pisarzem, jego dzieła powinny więc mieć za tło Warszawę, Poznań, Kraków, ale nie, one dzieją się na terenach, które są teraz ukraińskie. A czyje kiedyś były? [...] Choć urodziłem się w Warszawie, przecież w jakiś sposób jestem stamtąd – bo jestem z Mickiewicza i ze Słowackiego. Cała polska poezja jest tam zakorzeniona [...]. Zacząć trzeba od tego, że nie wolno kłamać. Rzecz nie w tym, że odbudowujemy cmentarz Orłąt Lwowskich, damy na to pieniądze. Bo my jesteśmy tam obecni w sposób głębszy, w sposób inny niż cmentarny.

Wystarczy głośno zapytać: przed kim te nasze Orłęta broniły Lwowa? Przed tymi, do których

Lwów należy? No i już mamy problem, wcale nie cmentarny.

Więc trzeba ten i inne problemy ujawnić i mężnie przed nimi stanąć, nie bojąc się, że Ukraińcy czy Litwini powiedzą: Przestańcie się już tym zajmować, to już nie jest wasz. Bo my nie możemy przestać się tym zajmować, podobnie jak nie możemy tych ziem odebrać im siłą. Musimy pomyśleć, co zrobić z tym naszym duchem, który tam ciągle przebywa, ciągle tam gospodarzy. Trzeba zapytać: czy on ma tam nadal gospodarzyć, czy właśnie tego chcemy, czy raczej powinien się stamtąd wycofywać? Czy taka dziejowa rejterada w ogóle jest możliwa, czy to się w dziejach zdarzało? Nie potrafię na to pytanie odpowiedzieć, ale wiem, że trzeba się nad nim zamyślić. To już będzie coś.” („Plus-Minus”, 31 grudnia 2004 – 1 stycznia 2005).

Pytanie trudne, na które próbuję odpowiedzieć w poprzednim tekście. Moje myślenie o Kresach jest bardziej pesymistyczne niż optymistyczne. Niewiele się bowiem mówi i pisze o tych kwestiach. Są one coraz bardziej marginalizowane. Kresy powoli odrywają się od świadomości narodowej Polaków, szczególnie młodej generacji. Stają się powoli obce młodym Polakom. Urodzeni, wychowani na Dolnym Śląsku, Pomorzu czy Warmii i Mazurach, zrosli się z tymi ziemiami, czują się ich gospodarzami. Nie odczuwają ich niemieckiej (pruskiej lub krzyżackiej) przeszłości, a jeśli, to raczej przelotnie i na chwilę. Dzieje się TU i TERAZ, przeszłość nie ma tu swojego miejsca, a jeśli, to niewielkie.

Dla prof. M. Inglota, A. Żuławskiego czy wielu innych Polaków Lwów to ich miasto, ale i Warszawa czy Kraków to także ich miasta. To tak, jak dla Singera (amerykański noblista pochodzenia żydowskiego) Lublin i Warszawa były jego miastami (utrwalił je w swych powieściach), a potem – Nowy Jork. Świat się zmienia, ludzie i kraje (państwa) się zmieniają. Także stosunek Polaków do Kresów się zmienia. Chrońmy jednak naszą pamięć narodową i historyczną o polskich Kresach.

KB

WROCLAW GŁÓWNY-TRZEBNICA-WROCLAW GŁÓWNY ważny od dnia 13.12.2009											Koleje Dolnośląskie													
KD	KD	KD	KD	KD	KD	KD	KD	KD	KD	KD	Informacje o pociągu					KD	KD	KD	KD	KD	KD	KD	KD	KD
06021/0	06021/2	06021/4	06021/6	06021/8	06021/0	06021/2	06021/4	06021/6	06021/8	06021/0	3)	01	1)	3)	6)	0206/7	0206/9	0206/11	0206/13	0206/15	0206/17	0206/19	0206/21	0206/23
D)																								
05:30	07:35	10:13	12:29	14:41	16:40	18:41	20:52	22:35	02:01	0	o	WROCLAW GŁÓWNY	p	00:47	05:14	07:28	09:38	09:59	12:23	14:28	16:38	18:35	20:47	22:47
05:35	07:41	10:19	12:34	14:46	16:47	18:46	20:57	22:41	02:07	4	o	Wrocław Nikolajów	o	00:40	05:07	07:21	09:30	09:52	12:15	14:22	16:31	18:28	20:39	22:40
05:43	07:55	10:27	12:42	14:55	16:55	18:54	21:05	22:50	02:16	7	o	Wrocław Hladodrze	o	00:33	05:00	07:13	09:23	09:45	12:08	14:15	16:23	18:21	20:31	22:33
05:49	08:02	10:33	12:48	15:01	17:01	19:00	21:11	22:56	02:22	11	o	Wrocław Soltysowice	o	00:27	04:54	07:08	09:17	09:39	12:02	14:09	16:18	18:15	20:25	22:27
05:53	08:05	10:37	12:52	15:04	17:04	19:04	21:15	23:00	02:26	14	o	Wrocław Psie Pole	o	00:23	04:51	07:04	09:14	09:35	11:58	14:05	16:14	18:11	20:21	22:23
05:56	08:08	10:40	12:55	15:07	17:07	19:06	21:18	23:03	02:29	15	o	Wrocław Zakrzów	o	00:21	04:48	07:02	09:11	09:33	11:56	14:03	16:12	18:09	20:19	22:21
06:01	08:13	10:45	13:00	15:12	17:12	19:12	21:23	23:08	02:34	16	o	Wrocław Pankowice	o	00:15	04:43	06:56	09:06	09:28	11:50	13:57	16:07	18:04	20:13	22:15
06:07	08:19	10:51	13:06	15:19	17:19	19:19	21:29	23:14	02:40	21	o	Pasikarowice	o	00:09	04:37	06:50	08:59	09:21	11:44	13:51	16:00	17:58	20:07	22:09
06:13	08:25	10:57	13:12	15:24	17:24	19:24	21:35	23:20	02:46	24	o	Siedlec Trzebnicki	o	00:04	04:32	06:45	08:54	09:16	11:39	13:46	15:55	17:53	20:02	22:04
06:19	08:31	11:03	13:18	15:30	17:30	19:30	21:41	23:26	02:52	29	o	Brochocin Trzebnicki	o	23:58	04:26	06:39	08:48	09:10	11:33	13:40	15:49	17:47	19:56	21:58
06:25	08:37	11:09	13:24	15:36	17:36	19:36	21:47	23:32	02:58	33	p	TRZEBNICA	o	23:52	04:20	06:33	08:42	09:04	11:27	13:34	15:43	17:41	19:50	21:52

# Dzięki za dźwięki!

Stojąc u progu nowego 2010 roku, spoglądamy wstecz na ten, który już odchodzi. Czasem może z żalem, niekiedy z nadzieją na nowe, lepsze dni. Jednak zawsze kończący się rok przynosi podsumowania.

W Fundacji Przyjazny Dom, dobiega końca realizowany przez nas program – Kawiarenka Muzyczna. Dzięki środkom pochodzącym z Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych mogliśmy odrestaurować zabytkowy fortepian i zamienić salę widowiskową naszego domu w miejsce przepelnione przyjemnymi dla ucha dźwiękami.



Sala widowiskowa w siedzibie naszej Fundacji na kilka godzin stawała się magicznym miejscem: Muzyczną Kawiarenką, do której zapraszały nie tylko dźwięki muzyki, ale i zapach kawy, herbaty, ciasta, gdzie można było oderwać się od rzeczywistości, zostawić za drzwiami ważne sprawy po to, by dać porwać

się muzyce, która pozwalała przenieść się w inne rejony, natomiast mieszkańcy naszego Domu stawali się pełnymi gracji i wdzięku kelnerami.

W naszej Muzycznej Kawiarence odbyło się 20 spotkań. Każdy koncert był zupełnie inny i na swój sposób wyjątkowo piękny. Mieliliśmy ogromną przyjemność gościć studentów Akademii Muzycznej we Wrocławiu, którzy smaki kawy i herbaty doprawiali swoją grą na fortepianie, skrzypcach oraz śpiewem. Jeden raz nawet przenieśliśmy się do czasów niemego kina. Innym razem w przestworza wyobraźni prowadziły magiczne dźwięki harfy. Zdarzył się też wieczór tylko muzyki wokalne. Nie zawsze towarzyszyła nam muzyka klasyczna, kilka razy grano jazz. Nie sposób opisać wszystkich koncertów. Każdy z nich zaskakiwał, zachwycał i budził wiele emocji.



„Dzieciatko się narodziło i tak samo narodził się Chór Parafialny” – to słowa księdza Michała Machała po naszym ostatnim występie na mszy św. 6 stycznia. I tak też właśnie jest. Od 28 listopada rozpoczęłam niezwykłą i nową dla mnie przygodę z Chórem Parafialnym.

Obecnie śpiewamy na trzy głosy, ale głęboko wierzę, że niedługo to się zmieni, że dojdą panowie i będziemy mogli stworzyć chór czterogłosowy. Z niecierpliwością czekamy na nowych chórzystów. Próby odbywają się w każdy poniedziałek, po wieczornej mszy św. (około godziny 18.30). Jeżeli w danym dniu nie ma mszy wieczornej, spotykamy się o godzinie 18.00.

**Zachęcam gorąco do przyłączenia się do naszej chóralnej społeczności. Śpiew jest najpiękniejszą formą wyrazu artystycznego. Czas spędzony na próbach i często trudny do opanowania materiał nie mają znaczenia w porównaniu z satysfakcją, jaką daje efekt końcowy – finalny występ i przychylnie reakcje publiczności. Radość, jaka płynie ze wspólnego spędzania czasu, poznawania się nawzajem, a w końcu – śpiewania – jest bezcenna.**

Anna Małaczyńska



Jednak jeden koncert był naprawdę wyjątkowy. Półmrok Kawiarenki, oprócz blasku świateł, rozjaśniły dwie gwiazdy polskiej sceny jazzowej: Piotr Wojtasik oraz Jacek Niedziela. Niesamowity dialog trąbki i kontrabasu, w wykonaniu sław jazzowych, oczarował wszystkich i po koncercie jeszcze długo pobrzmiwał w uszach.

Nasze spotkania zaszczycił także swoją osobą gość specjalny z Akademii Muzycznej Prof. Marek Dyżewski, który w barwny sposób opowiadał o dźwięku.



Mamy nadzieję, że to jeszcze nie koniec tej inicjatywy, że jeszcze pewnego wieczoru spotkamy się ponownie przy kawie, aby dać się porwać muzyce. Zatem do zobaczenia!

Fiedka

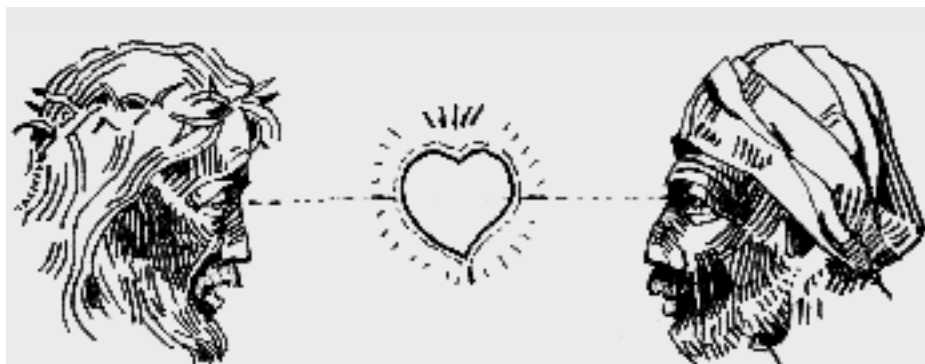
**Fundacja Przyjazny Dom jest organizacją pożytku publicznego, na którą można przekazać 1% z podatku dochodowego za 2009 rok. Nasz KRS -0000228691**

# Bajka o Czwartym królu

**Mówią, że był i czwarty król, który zobaczył gwiazdę zwiastującą Jezusa i zapragnął złożyć nowo narodzonemu Królowi żydowskiemu pokłon.**

Wiedział, że to ma być Król Miłości. I gdy myślał o tym, jaki dar Mu przynieść, przypomniał sobie o największym swoim skarbie przechowywanym z całą pieczołowitością. To był ogromny rubin o przepięknym czerwonym kolorze. Otrzymał ten kamień od ojca przy swoim urodzeniu. Wiedział, że do kraju żydowskiego jest daleka i trudna droga. Wybrał najlepsze wielbłądy i osły, najlepsze sługi. Poleciał naładować na zwierzęta zapasy wody, jedzenia, ubrania na daleką drogę. Wziął ze sobą dużą sumę pieniędzy. Zawiesił rubin w sakiewce na szyi i pojechał. Gwiazda wskazywała drogę. Dopóki jechał przez swój kraj, wszystko było jasne i proste. Ludzie znali go dobrze. Znali jego mądrość, jego wielkie serce. Pozdrawiali go z miłością i życzliwością. Zmieniło się potem, gdy wszedł w obce kraje. Zmieniło się nie tylko dlatego, że to był obcy świat, obcy ludzie, obcy język, ale dlatego, że napotkał na rzeczy, których nie spodziewał się spotkać. Po jakimś czasie wjechał w kraj nawiedzony suszą. Zobaczył spalone pola, spalone lasy, uschłe drzewa, ziemię przepaloną na proch. Napotkał wsie nawiedzone klęską głodu. Ludzi wyschłych z wycieńczenia, żebrzących o garść strawy, umierających z głodu. Zaczął rozdawać to, co miał ze sobą – jedzenie, wodę. W którymś momencie zawahał się: gdy rozdadam wszystko, czy potrafię dojechać do Jezusa. Ale wahał się tylko chwilę. Jakby poczuł ogień rubinu, który nosił na piersi. Przecież jeżeli Ten, do którego jadę, jest Królem Miłości, nie mogę postępować inaczej. Rozdał wszystko. Ale to jego „wszystko” było za mało. Trzeba było rozpocząć jakąś akcję pomocy głodującym krajowi zakrojoną na szerszą skalę. Wrócił w kraj żyzny i bogaty. Zorganizował pomoc. Jego karawana zajęła się transportem żywności i wody w kraje nawiedzone suszą. I dopiero gdy ta akcja odniosła skutek, gdy zapobiegł głodowi i śmierci, i gdy pieniądze skończyły się, zdecydował się iść w dalszą drogę. Gwiazda go prowadziła. Zdawało mu się, że już nie będzie przeszkód, że chociaż był spóźniony, to jednak zdąży do nowo narodzonego Króla żydowskiego, aby Mu złożyć pokłon. Ale tak nie było. Po krótkim okresie spokojnego marszu napotkał wieś, nad którą wisiał na drągu czarny strzęp chorągwi. Znak, że tam panuje „czarna śmierć” – cholera. Zresztą nie było się temu co dziwić. Głodowi towarzyszy jak cień ta zaraźliwa choroba. I musiał powtórnie wybierać: wjechać w tę wieś, czy ominąć ją z daleka i zdążyć jak najprędzej do kraju żydowskiego, gdzie się narodził Król. Buntowało się w nim wszystko. Był zmęczony, ogołocony z pieniędzy, żywności. Zostały mu tylko wierzchowce i wierni słudzy. Ale i oni najwyraźniej byli wycieńczeni ponad granice swoich możliwości. I

znowu ta sama przyszła odpowiedź: jeżeli to jest Król Miłości, ja nie mogę przejść obojętnie wobec nędzy ludzkiej. I tak wjechał ze swoją karawaną w zagrożoną wieś. To, co zobaczył, przekraczało jego najgorsze wyobrażenia. Przy drodze i na drodze leżały szerniałe trupy ludzkie. Smród rozkładających się ciał wisiał w powietrzu. Konie ploszyły się, wielbłądy stulały uszy. Prerażeni słudzy patrzyli na ten straszny widok. Wieś wyglądała jak wymarła. Zdawało się, że nikt nie pozostał przy życiu. Zawahał się: może ktoś jednak jeszcze żyje w tych domach. Podniósł rękę do góry. – Zatrzymać się – rozkazał. Karawana stanęła. Zawołał po raz drugi: – Uciszcie się. Nadsluchiwali. I nagle w pierwszym, tuż obok drogi stojącym domu, posłyszeli jakieś słabe wołanie, ale w tej ciszy umarłej wsi dostatecznie wyraźne. I wtedy się zdecydował. Zaczął schodzić z wielbłąda. Słudzy patrzyli z zapartym tchem jak dotknął stopą skażonej ziemi. Odwrócił się do nich i powiedział: Kto chce, niech odjedzie. Macie wolną rękę. Kto chce, niech mi towarzyszy. Ja tutaj zostanę, ażeby pomóc tym ludziom, którzy jeszcze żyją. Wszedł do pierwszej chaty. I pozostał, aby pomagać ciężko chorym ludziom. Towarzyszyło mu kilku sług. Od rana do wieczora szedł od domu do domu, przynosił jedzenie, podawał wodę, wynosił spod chorych brudne prześcieradła. Opiekował się, leczyl



jak tylko umiał. Gdy mu pozostawała chwila czasu, kopał doły i chował zmarłych. Tak płynął dzień za dniem, tydzień za tygodniem na tej ciężkiej pracy. Aż któregoś dnia poczuł, że słabnie, że go gorączka ogarnia. Zaczęły mu latać przed oczami czerwone płyty. Zrozumiał, że się zaraził. Ale do końca, ile mu tylko sił jeszcze starczyło, chodził i pomagał ludziom, aż w którymś momencie stracił przytomność i upadł. Nie wiedział, kiedy jakieś litościwe ręce zaciągnęły go na barłóg, nie wiedział, kto mu podawał wodę i jedzenie, kto się nim opiekował w czasie, gdy leżał w wysokiej gorączce. Nie zdawał sobie sprawy, jak długo chorował. Gdy się obudził, jedno zrozumiał, że żyje, że przetrzymał, nie umarł. Ale był bardzo słaby. W pierwszych dniach nie mógł jeszcze wstać. Potem zaczął powoli chodzić po izbie, potem wreszcie po podwórku. Nie było przy nim nikogo ze sług. Może odjechali, może poumierali. Patrzył na budzącą się do życia wieś. Lu-

dzie nie rozpoznawali w nim króla. Ani nawet wybawcy. Wtedy, kiedy ratował ich wraz ze swoimi sługami, oni leżeli nieprzytomni, nieświadomi tego, co się wokół nich dzieje. Teraz widzieli w nim przybysza – nędzarza, któremu trzeba pomagać. Ale to dla niego nie było ważne. Nie było nawet ważne i to, że traktowali go jak żebraka, jak włóczęgę. Faktycznie nie przypominał w niczym ani króla, ani człowieka zamożnego. Odzienie było w strzępach, on sam zmęczony, wycieńczony. Namyslał się, co zrobić – wracać do swojego kraju czy iść, aby spotkać Jezusa, Króla żydowskiego. Czy jest sens iść dalej, za gwiazdą. Już tyle lat minęło, gdy ją ujrzał po raz pierwszy. Jego czarna broda stała się srebrzysta, jego mięśnie zwiotczały, skóra się pomarszczyła. Ale gwiazda wciąż świeciła. Zdecydował się iść dalej. Miał przecież jeszcze zawieszony na szyi najdroższy skarb – najwspanialszy rubin, który chciał Jezusowi złożyć w ofierze. I poszedł. Nie miał pieniędzy, wobec tego najmował się do roboty, aby zapracować na pożywienie i na nocleg. Szedł od wsi do wsi, od miasta do miasta. Powoli, bo i słaby był, powoli, bo i trzeba było pracować. Aż raz pewnego wszedł w wielkie miasto – znowu obce mu, z obcym językiem, z obcymi zwyczajami – chciał je przejść jak najprędzej. Nie lubił hałasu, krzątania. Ale patrzył ciekawie na wszystko, co się wokół działo. Doszedł do wielkiego placu na rynku, gdzie odbywał się targ. Sprzedawano i kupowano bydło – kozy, owce, konie, wielbłądy. Szedł dalej i napotkał

targ, gdzie sprzedawano ludzi. W jego państwie takich zwyczajów nie było. Patrzył zdziwiony i przerażony. I naraz wśród niewolników przeznaczonych na sprzedaż zobaczył gromadę ludzi podobnych do jego poddanych. Podeszedł bliżej. Tak, nie mylił się. Dosłyszał, że mówią jego językiem. To byli jego rodacy. Teraz stali na podwyższeniu, spętani powrozami jak zwierzęta. Przyglądał się im. Duża grupa: mężczyźni, kobiety, dzieci, starcy. Domyślił się, że jakiś nieprzyjaciel napadł na jego kraj, porwał ludzi, a teraz jak bydło sprzedaje na targu. Ból ścisnął mu serce. Chciał im pomóc, ale nie miał jak. Przecież nie miał pieniędzy, aby ich wykupić i uwolnić. I wtedy przypomniał sobie o skarbie, który nosił na szyi. O rubinie, symbolu miłości, który miał zanieść Jezusowi. Jeszcze się zawahał: przecież to nie mój, to już jest Jego. Ja Mu go już podarowałem. Ale równocześnie pojawiła się odpowiedź: a co On by zrobił, gdyby ujrzał tych biednych ludzi? Bez wahania pod-

szedł do handlarza i powiedział: – Chcę kupić od ciebie tych ludzi. Handlarz popatrzył się z pogardą na niego i odrzekł: – Tyle pieniędzy, ile ja za nich muszę otrzymać, ty nawet nigdy w życiu nie widziałeś.

Wtedy król sięgnął po swój skarb. Wyciągnął z zanadru sakiewkę. Pokazał handlarzowi rubin. Handlarz najwidoczniej znał się na drogich kamieniach, bo oczy zabłysły mu chciwością i spytał: – Ile chcesz za ten kamień? On odpowiedział: – Chcę tych ludzi. – Weź sobie wszystkich – usłyszał. Wtedy dał mu rubin Jezusa. Potem podszedł do swoich ludzi i powiedział im w swoim i w ich języku: – Jesteście wolni, wracajcie do domu. W pierwszej chwili wierzyć nie chcieli, popatrzyli na handlarza. Ten skinął głową. Gdy oni płacząc, śmiejąc się rzucali się sobie na szyję, król nie spostrzeżony przez nich odszedł. Nie wiedzieli, że to jest ich król. Zresztą nie poznaliby w tym żebraku swojego władcy. Gdy wyszedł z miasta i powoli uspokajał się po tym wszystkim, co przeżył, zadał sobie pytanie: „Co teraz? Co teraz robić? Po co iść do Jerozolimy? Po co iść do stolicy państwa żydowskiego? Nie mam co przynieść temu nowemu Królowi żydowskiemu. Nowo narodzony Król żydowski jest już z pewnością dorosłym człowiekiem. Już tyle lat upłynęło od chwili, kiedy wyszedłem ze swojego państwa w tę daleką drogę. Po co iść? Co Mu powiem? Co Mu ofiaruję? Ale po co wracać do domu? W kraju z pewnością inny król rządzi”. Wieczorem odszukał swoją gwiazdę. Gwiazda świeciła. Zdecydował się iść dalej. Powiedział sobie: „Zobacz, jak On rządzi, ten Król Miłości. Czy w Jego państwie naprawdę panuje Miłość? Jak On realizuje Miłość na co dzień? W ustawodawstwie, w prawie, w zwyczajach, które wprowadził?” I poszedł. Poszedł zobaczyć królestwo Miłości. I znowu szedł tak jak przedtem

od miasta do miasta, od wsi do wsi zarabiając na jedzenie i na nocleg pracą. Aż wreszcie doszedł do Jerozolimy. Zobaczył najpierw z daleka piękną, bielejącą murami świątynię na górze postawioną, potem mury Jerozolimy, którymi była stolica opasana. Ale on widział piękniejsze i większe miasta niż to. Był ciekawy tego życia, które w nim się toczy, tych zwyczajów, które w nim panują. A może ten Król Miłości, tak jak nieraz inni ludzie, stał się zwyczajnym człowiekiem? Może zapomniał o Miłości? Może się zajmuje bogaceniem się? Może rządzi przemocą, siłą? Spostrzegł, że jego gwiazda gasła szybko. Zaniepokoił się. Nie wiedział, co to znaczy. Wszedł w miasto gwarne, burzliwe, żywiołowe. Zmęczony usiadł na progu jakiegoś domostwa. Był szczęśliwy, że wreszcie doszedł do celu swojej podróży. Patrzył ciekawie na domy, kramy, przesuwanie się przed jego oczami, aż naraz posłyszał z daleka jakiś hałas – drogą szedł orszak, pobłyskiwały hełmy i zbroje. Orszak się zbliżał coraz bardziej. Król wciąż nie wiedział, czy to jakaś procesja, czy pochód triumfalny. Aż nagle spostrzegł nad tłumem sterczące trzy belki. W pierwszej chwili nie chciał uwierzyć własnym oczom. Zadał sobie pytanie: „I tutaj istnieje kara śmierci i to najokrutniejsza kara śmierci przez ukrzyżowanie? W krainie rządzonej przez Króla Miłości?” Pochód przeciągał obok niego. Pomiędzy tłumem żołnierzy, gapiów szli dwaj pierwsi skazańcy. Potem nastąpiła szlerwa. Po chwili pojawił się żołnierz trzymający w rękach tablicę, na której było napisane imię i wina, za którą trzeci skazaniec będzie ukarany śmiercią krzyżową. Powoli sylabizował tekst napisu: „Jezus Nazareński Król Żydowski” i gdy odczytywał to ogłoszenie, napisane w kilku językach, nagle odkrył z całym przerażeniem, że człowiek, którego tablica zapowiada, to jest Ten, do którego

on wędrował przez tyle lat, że to On idzie teraz skazany na śmierć. Wciąż jeszcze nie rozumiał, wciąż był tak przerażony, że pojąć nawet nie mógł do końca sensu tego, co przeczytał. Wtedy pojawił się Jezus Nazareński, Król Żydowski. Z koroną cierniową na głowie, szedł zataczając się, wyczerpany, uginający się pod drzewem krzyża. Gdy tak wpatrywał się wciąż jeszcze osłupiały w tę postać pochyloną pod krzyżem, spostrzegł nagle, że Jezus podchodzi do niego. I wtedy król zobaczył dokładnie Jego twarz zlaną potem i krwią. Zapatrzył się na krople krwi drżące na cierniach korony, bo przypominały mu tamten jego rubin, który tak długo niósł do Jezusa. Dopiero po jakiejś chwili opamiętał się i zauważył, że Jezus na niego skierował swój wzrok. Król spotkał się z Jego spojrzeniem. Takich oczu jeszcze nigdy nie widział. To było pierwsze wrażenie. Ale następne było równie zaskakujące: w oczach Jezusa nie było nienawiści. Uderzyło go to tym bardziej, że przed chwilą przesunęły się przed nim straszne twarze pierwszych dwóch skazańców. I z kolei odkrył rzecz, która go przysparzyła o zdumienie: Jezus mu współczuje. Coś niepojętego: ten Człowiek skazany na śmierć, tak strasznie poraniony, zachowuje się tak, jakby nieważne było Jego własne cierpienie, ale jakby jedynie ważnym był on – stary król. Z najwyższym wzruszeniem wyczytał z oczu Jezusa, że On wie o wszystkim, o całej długiej drodze, jaką odbył do Niego, o tym, co przeszedł w tych długich latach wędrowki. Że to przyjmuje jako największy dar. Dar ważniejszy niż tysiące najpiękniejszych rubinów świata. To wszystko trwało tylko moment, ale przepełniła go taka radość z tego spotkania z Jezusem, że serce mu pękło ze szczęścia.

ks. Mieczysław Maliński

## Monte Cassino

**Księgarnia „Pociąg do Bajeczki” Warsztaty Młodego Artysty zostały zainicjowane z potrzeby serca.**



Zagospodarowanie pustej przestrzeni pozwoliło na zbudowanie księgarni i sali do zajęć z dziećmi. Naszą pasją są dzieci i to właśnie z myślą o nich powstało to miejsce. Chcemy, aby dzieci były szczęśliwe, a to co możemy im dać najlepszego, to dobra książka, dobra zabawka oraz możliwości rozwijania swoich zdolności manualnych.

W naszej ofercie polecamy książki dla maluszków, przedszkolaków i dzieci starszych, a także ekologiczne zabawki drewniane wykonane przez polskich producentów, gry uczące

logicznego myślenia, artykuły plastyczne i szkolne. Codziennie uzupełniamy naszą ofertę o nowe produkty, tak aby każdy mógł wybrać coś dla siebie. Dzieci uwielbiają, gdy im się głośno czyta. Czują się wtedy ważne, kochane i mądrzejsze. Czytając rozbudzają swoją ciekawość świata, rozwijają pamięć i wyobraźnię. Dlatego tak ważne jest, aby od samego początku do dzieci trafiały tylko dobre książki i dobre zabawki, a my dbamy o szczególną ich selekcję.

Szeroki wybór zajęć prowadzonych w Warsztatach Młodego Artysty daje możliwość rozwoju dzieciom w każdym wieku. Dzieci najmłodsze mogą uczestniczyć wspólnie wraz z rodzicami w autorskich programach plastycznych, które rozbudzają wyobraźnię dzieci zachęcając je do śmiałego używania koloru oraz zajęciach z tanecznymi. Dzieci w wieku przedszkolnym i szkolnym uczestniczą w zajęciach związanych ze szkłem, wełną, papierem. Zajęcia artystyczne realizowane są również w postaci nauki gry na skrzypcach. W ramach zajęć z gimnastyki korekcyjnej walczymy z wadami postawy, a na zajęciach z logopedą dzieci pozbywają się wad wymowy. Szeroki wybór,



różnorodność zajęć, zmieniające się programy pozwalają aby każde dziecko czuło się u nas dobrze. Również rodzice którzy na krótko zamierzają zostawić dzieci pod fachową opieką w „Przebajalni” mogą w tym czasie załatwić swoje pilne sprawy. Zainteresowanie, którymi cieszą się zajęcia i księgarnia, potwierdza, że taki punkt jest bardzo potrzebny.

Wszystkich chętnych zapraszamy do odwiedzenia nas pod adresem **ul. Monte Cassino 68 we Wrocławiu**, a także na stronie internetowej **www.pociagdobajeczki.pl**.

Urszula Bukowska-Majkut



# Kultura

## REPERTUAR – LUTY 2010

### OPERA WROCLAWSKA

ul. Świdnicka 35

#### CYRULIK SEWILSKI

G. Rossini

2 lutego – 19:00

#### OPOWIEŚCI HOFFMANNA

J. Offenbach

3-4 lutego – 19:00

#### KOBIETA BEZ CIENIA

R. Strauss

5 lutego – 19:00

#### CHOPIN

G. Orefice

6 lutego – 19:00

7 lutego – 17:00

#### CZARODZIEJSKI FLET

W.A. Mozart

19-20 lutego – 19:00

21 lutego – 17:00

#### CYGANERIA

G. Puccini

10 lutego – 19:00

#### NAPÓJ MIŁOSNY

G. Donizetti

11, 12 lutego – 19:00

#### CARMEN

G. Bizet

13 lutego – 19:00

14 lutego – 17:00

#### ALICJA W KRAINIE CZARÓW

R. Chaus

14 lutego – 11:00

#### SID, WAŻ, KTÓRY CHCIAŁ ŚPIEWAĆ

M. Fox

18 lutego – 18:00

20-21, 26-27 lutego – 11:00

#### NABUCCO

G. Verdi

19 lutego – 19:00

#### DON KICHOT (balet)

L.A. Minkus

23 lutego – 11:00

24 lutego – 19:00

#### WESELE FIGARA

W.A. Mozart

25-27 lutego – 19:00

28 lutego – 17:00

#### FILHARMONIA WROCLAWSKA

Sala Koncertowa Filharmonii Wrocławskiej

#### KONCERT SYMFONICZNY

Absolwenci Uniwersytetu Muzycznego w

Wiedniu, Orkiestra Filharmonii Wrocławskiej

2 lutego – 19:00

#### KONCERT KAMERALNY

Tomasz Tomaszewski – dyrygent, Wrocławska

Orkiestra Kameralna „Leopoldinum”

7 lutego – 18:00

#### KONCERT SYMFONICZNY

Tadeusz Strugała – dyrygent, Jan Lisiecki – for-

tepian, Orkiestra Filharmonii Wrocławskiej

12 lutego – 19:00

#### KONCERT WALENTYNKOWY

„Strasznym Panowie Trzej”

Janusz Szrom – wokół, Andrzej Jagodziński

– fortepian, Andrzej Łukasik – kontrabas, Or-

kiestra Filharmonii Wrocławskiej, Ewa Bem

– gość specjalny

13 lutego – 18:00

#### KONCERT WALENTYNKOWY

„Pogadaj ze mną”

Piotr Machalica – słowo, Agnieszka Wilczyńska

– wokół, Janusz Szrom – wokół, Włodzimierz

Nahorny – fortepian, Andrzej Łukasik

– kontrabas, Sebastian Frankiewicz – perkusja

14 lutego – 18:00

#### KONCERT SYMFONICZNY

Jacek Kasprzyk – dyrygent, Radosław Pujanek

– skrzypce, Orkiestra Filharmonii Wrocławskiej

19 lutego – 19:00



#### KONCERT SYMFONICZNY

Michał Klauza – dyrygent, Tomasz Strahl – wiolonczela, Orkiestra Filharmonii Wrocławskiej

26 lutego – 19:00

#### KONCERT KAMERALNY

Michał Dworzyński – dyrygent, Ludmiła Peterkova – klarnet, Wrocławska Orkiestra Kameralna „Leopoldinum”

28 lutego – 18:00

#### TEATR POLSKI

Scena Kameralna, ul. Świdnicka 28

#### CZYNNY PONIEDZIAŁKI STREFA:

##### NORWEGIA

1 lutego – 19:00

##### OKNO NA PARLAMENT

6-7 lutego – 19:00

##### BEREK JOSELEWICZ

19-21 lutego – 19:00

##### SMYCZ

26-28 lutego – 19:00

#### TEATR POLSKI

Scena na Świebodzkim,

pl. Orłąt Lwowskich 20c

#### PREZYDENTKI

2 lutego – 19:00

#### ZIEMIA OBIECANA

6-7 lutego – 16:00

6-7 lutego – 19:00

#### SZAJBA

13-14 lutego – 19:00

14 lutego – 16:00

#### CZĄSTKI ELEMENTARNE

23-25 lutego – 19:00

#### PREZYDENTKI

25 lutego – 19:00

26 lutego – 20:30

## Moim antagonistom

Ucieszył mnie bardzo telefon od mojego dawnego ucznia. Dziś ojca dorosłych synów, męża pani profesor Politechniki Wrocławskiej, sam także profesor pracujący na wydziale prawa Uniwersytetu Wrocławskiego. Telefon z życzeniami noworocznymi. I krótką rozmową o „dzisiejszych czasach”. Stąd dowiedziałem się, że mieszka od paru lat w Pawłowicach i czytuje wraz z całą rodziną osiedlowy miesięcznik „Pawłowice”. Upewnił się też, że to jego dawny nauczyciel jest autorem artykułów zamieszczonych w tym periodyku. No i upewnił się też, iż jestem zwolennikiem Prawa i Sprawiedliwości, bo to „wyczytuje” z moich politycznych artykułów. I choć on i jego żona mają inne poglądy, czytują je i... już, bo to wypowiedź kogoś, kto ma określoną tożsamość ideową. No i, oczywiście, prawo do artykułowania swoich poglądów ideowo-politycznych. Bo taka jest zasada i prawo demokracji, że KAŻDY ma prawo do głoszenia własnych poglądów i wypowiadania się w swoim imieniu, a nie po to, aby się komuś czy czemuś podobać. WOLNOŚĆ SŁOWA to osiągnięcie (jedno z najważniejszych) demokracji zachodniej. I każdy, kto kwestionuje tę zasadę, jest wrogiem demokracji. Można się nie zgadzać z czyimiś poglądami (to normalne), można je kwestionować, ale można (i nawet trzeba) z nimi polemizować. Aby tak się stało, potrzebne są fakty i argumenty przekonujące stronę atakowa-

na. Bo emocjonalne złośczenie się, wykrzykiwanie i gwałtowne oskarżenia tylko śmieszają i wywołują odruch zdziwienia albo zażenowanie.

Dochodzą do mnie głosy, że niektóre moje wypowiedzi (artykuły) wywołują niezadowolenie, a nawet złość ludzi związanych z rządzącą partią, czyli Platformą Obywatelską, czy też popierających ją. Jakoś jednak w „Pawłowicach” nie pojawiły się dotąd jakiegokolwiek wypowiedzi, felietony czy artykuły, które polemizowałyby z moimi. A bardzo bym chciał przeczytać głosy moich antagonistów. Wówczas ja mógłbym podjąć polemikę, czyli dyskusję merytoryczną (czyli na fakty i argumenty) z tymi, którzy myślą inaczej i mają inne poglądy. Zasadą (i haniebny obyczajem) w tzw. demokracji socjalistycznej było wyrażanie jednolitych poglądów, takich, które zgodnie były z linią wówczas rządzącej, jedynej partii. Przeciwnych opinii (czy polemicznych) nie zamieszczało, bo działała cenzura, która nie dopuszczała do ich publikowania. Głosy „przeciwników” (także ocenzone lub niedopuszczone do druku) pojawiały się w niszowej prasie, głównie katolickiej („Tygodnik Powszechny”, „Więź”, „Znak”). Niszowej, bo ograniczano jej nakłady, przydzielano mało papieru na ich druk – celowo oczywiście.

Dzisiaj też istnieją pisma niszowe, na przykład „Gazeta Polska” (tygodnik), których „nizowość” przejawia się nie w ograniczeniach kierowanych „ręką państwa”, ale ręką ekonomii i konkurencji. Oczywiście chodzi o to, że owe pisma głoszą inne, odmienne od oficjal-



# Księgarenka

Podobne były wszystkie ranki, kiedy mama gnała do pracy, a tata wiecznie był w jakiejś delegacji. Podobne dni, w czasie których większość czasu Celina spędzała w szkole – na lekcjach i w świetlicy, gdzie siedziała do czwartej. Wtedy mama, po pracy, zabierała ją do domu. Podobne były też popołudnia, w czasie których dziewczynka jadła obiad, odrabiała lekcje, a potem siadała przed telewizorem i oglądała swoje ulubione filmy. Były też – zawsze krótkie – rozmowy ze zmęczoną, zapracowaną mamą. Ten wieczór był jednak inny. Skończyła właśnie oglądać dobranocę z Muminami, kiedy mama przysiadła się do niej.

– Porozmawiajmy – zaczęła, wyłączając telewizor. – Muszę przez jakiś czas dłużej być w pracy. Obowiązkowe szkolenie. Rozumiesz, prawda? – tłumaczyła się mama.

– Rozumiem. – Celina zwiesiła głowę. – Będę dłużej w świetlicy?

– Niestety, świetlice zamykają o 17, a ja mam szkolenie do 18. Ale myślę, że jesteś już na tyle duża, że po czwartej będziesz sama wracała do domu – powiedziała mama. – Dasz sobie radę, prawda?

– No pewnie. – uśmiechnęła się Celina. „To może być nawet ciekawe” pomyślała.

Celina najbardziej cieszyła się z samodzielnych powrotów. Miała dużo czasu na oglądanie mijających wystaw. Jeden sklep miał okno zastonięte wielkimi arkuszami szarego papieru. Już pierwszego dnia próbowała zajrzeć do środka przez szparę między nimi, ale nic nie było widać. Po powrocie do domu siadała na wygodnej kanapie i oglądała filmy – lubiła, jak zmieniały się obrazy, nęcił świat kolorowych przedmiotów, dziwnych postaci, ożywających zabawek. Ciekawy świat, który sam przychodził z ekranu telewizora.

Podczas kolejnych powrotów do domu próbowała zajrzeć za szary papier na wystawie, ale wciąż jej się to nie udawało. Któregoś dnia do sklepu wniesiono olbrzymie paczki.

– Co może w nich być? – zastanawiała się.

Aż w końcu nadszedł ostatni dzień szkolenia mamy i samodzielnych powrotów Celiny do domu. Jak zawsze, zbliżając się do zastoniętego okna wystawowego, pomyślała o tajemnicy kryjącej się za szarym papierem. Zaskoczona stanęła przed sklepem. Szary papier zniknął, a jego miejsce zajęła bajecznie kolorowa wystawa, pełna książek. Książki wychylały się spod ścian, podnosiły z parapetu, były wszędzie. A między nimi... Celina zbliżyła nos do szyby, aby przyjrzeć się dokładnie temu miniaturowemu światu. I już po chwili okazało się, że on wcale nie był taki nieznanym. Jego kawałek zamieszkiwały wełniane Muminiki z guzikowymi oczami i ogonkami ze sznurka. Mama Muminika miała nawet swoją ulubioną torebkę. A obok nich stała piegowata Pippi, ubrana w śmieszny sukienkę, pozszywaną z łątek. Znała też żółtego misia w czerwonej bluzeczce – ktoś by nie znał Kubusia Puchatka? Pozostałe postaci były obce. Na przykład ten okrągły pan, wycięty z papieru, któremu towarzyszył pies i kaczka. Nad psem na nitce dyndała papierowa

mucha. W rogu wystawy stało kartonowe drzewo ze sztucznymi jabłkami. Na gałęzi siedziała starsza pani, zrobiona z materiału. Pośrodku wystawy błyszczało jezioro z niebieskiej folii. Pływały po nim plastelinowe łabędzie i ktoś jeszcze – na liściu stała mała laleczka. Trzymała cienki drucik ciągnięty przez białego motylka.

Celina mogłaby jeszcze długo oglądać wystawę, pełną małych i większych postaci, ale naraz drzwi sklepu otworzyły się. Ze środka wyszła uśmiechnięta dziewczynka. W ręce trzymała papierową torebkę z napisem „Księgarenka”. Dziewczynka oddaliła się, a Celina otworzyła drzwi. „Jak tu kolorowo” – pomyślała. Różnym krokiem weszła do środka i stanęła przy drewnianej ladzie.

– Czy są filmy na DVD? Te o Muminach? – spytała.

– Filmy? Nie, nie mamy filmów – odpowiedziała miła Pani. – Mamy za to książki – dokończyła, pokazując niewysokie półki.

– Książki? – zmartwiła się Celina. – To nie to samo...

– Z pewnością nie. – Pani uśmiechnęła się.

– Książki to zupełnie inny świat.

– W zasadzie nie czytam książek – stwierdziła dziewczynka. – Wolę filmy. Myślałam, że ma pani filmy o Muminach. Albo o tym okrągłym panu z wystawy.

– Ależ możesz to wszystko zobaczyć! – radośnie powiedziała Pani zza lady. – Próbowałaś otworzyć książkę? – I zaprowadziła ją do najbliższej półki. – Ta jest ta o Panu Kuleczce, który ci się spodobał.

Celina z ciekawością otworzyła książkę, ale... nic się nie stało. W środku były ładne, lecz nieruchome ilustracje. Pies nie biegał, ani nie czekał. Kaczka wydawała się bardziej ruchliwa, ale i ona nic nie mówiła.

– Nie, to nie dla mnie. – Celina zamknęła książkę.

– Wiesz co? – miła Pani zastanowiła się chwilę. – Tam mamy kącik z krzesłami. Dziewczynka spojrzała za regał. Na krzesłach siedziało kilkoro dzieci.

– Zaraz przyjdzie pan, który będzie czytał. Możesz zostać? Albo... spytaj mamy i wracaj do nas. Zaczekamy na ciebie.

– Mamy nie ma w domu – odruchowo powiedziała dziewczynka. – A zostać mogę – dodała po chwili wahania. Za jakiś czas przyszedł Pan, taki zwyczajny. W ręce trzymał książkę.

– O! To ta o Panu Kuleczce – ucieszyła się Celina.

Pan zaczął CZYTAĆ. A wtedy ten nieruchomy świat ilustracji, które już widziała, OŻYŁ. Kaczka złościła się i protestowała. Mucha bzyczała. Pies mówił powoli, poważnie. Słyszała też życzliwy głos Pana Kuleczki. Naprawdę widziała ich wszystkich! I ich dom, kuchenny stół, przy którym robili ciasto. Razem z nimi siedziała przy ognisku i piekła jabłka. Nigdy nie przypuszczała, że taki pełen życia może być książkowy świat. Nagle Pan skończył czytać. Jeszcze przez chwilę było cicho, a postaci z książki trwały w tym zaczarowanym kąciku. Ale zniknęły wraz z szuraniem krzesel. Celina ubrała się i zamyślona wyszła z księgarni. Na ulicy Pan Kuleczka pojawił się znowu. W wy-

obraźni powracały jego przygody. Dziewczynka w podskokach pobiegła do domu. Mamy jeszcze nie było, ale wcale nie miała ochoty włączać telewizora. Zamiast tego zaczęła szukać... książek!

– Przecież muszą tu gdzieś być! – zawołała. W swoim pokoju znalazła tylko parę twardych książeczek. „To dla maluchów” – pomyślała. W sypialni rodziców książek nie było. W dużym pokoju znalazła książki o ekonomii, zarządzaniu i programach komputerowych. Była jeszcze jedna półka ze słownikami i kilka książek dla dorosłych. Zrezygnowana usiadła na kanapie. Taką smutną zastała ją mama po powrocie do domu.

– Hej! Już jestem – zawołała od progu. – Koniec szkolenia. Nie cieszysz się? – Mama zajrzała do pokoju. – Co się stało Celinko? – spytała.

– Mamo – zaczęła – czemu w naszym domu nie ma książek?

– Celinko. – Mama usiadła obok niej. – Nigdy nie chciałaś... – Mama pogładziła ją po włosach.

– Nie wiedziałam, że mogą być takie fajne! – wykrzyknęła rozżalona dziewczynka. – Dlaczego nigdy nie przeczytałaś mi chociaż jednej?! – Mama cofnęła rękę.

– Gdy byłaś mała – zaczęła cicho – czytałam ci książki. Ale potem miałam coraz więcej pracy. Wracałam do domu zmęczona... Tak jakoś wyszło.

Siedziały przez chwilę smutne. Potem mama szybko wstała i poszła do sypialni. Było słychać, jak otwiera wielką szafę i stuka taboretami. Po chwili wróciła.

– Mam coś dla ciebie – powiedziała, wyciągając przed siebie grubą książkę. Celina chwyciła ją bez zastanowienia. Na okładce w szalonym pędzie białe konie ciągnęły sanie. Siedziała w nich piękna kobieta, ubrana w futro. Dziewczynka w pośpiechu przewracała kartki, z których spoglądała na nią czarno-białe i kolorowe postacie, zwierzęta, kwiaty. A wszystko tak dokładnie narysowane.

– Mamo! – krzyknęła Celina, wpatrując się w jedną z kolorowych ilustracji. – Znam tę dziewczynkę! – wskazała na obrazek z postacią, stojącą na liściu. – Widziałam ją dzisiaj w księgarni!

– To jest Calineczka – powiedziała mama i uśmiechnęła się do wspomnień. – Na jej pamiętkę nazwaliśmy cię z tatą Celinką.

Dziewczynka szeroko otworzyła oczy. Już wtedy, przed oknem wystawowym księgarni coś ciągnęło ją do tej małej postaci, zagubionej wśród książek. A teraz dowiedziała się, że łączy je to samo imię.

– Muszę to przeczytać! – zawołała, przyciągając do siebie książkę.

– A może... ja ci poczytam? – nieśmiało spytała mama. Dziewczynka była bardzo szczęśliwa. Usiadły na kanapie. Tak bliźniutko – najbliższej jak można. Celina zerkała mamie przez ramię. Mama zaczęła CZYTAĆ. I znowu, tak jak wydarzyło się to w księgarni, świat z książki OŻYŁ. Dziewczynka chłonęła wszystkie przygody Calineczki.

– Mamo – powiedziała, gdy skończyły czytać i siedziały jeszcze chwilę przytulone do siebie. – Jutro po szkole zaprowadzę cię do takiej małej księgarenki... Kupimy sobie książkę!

Katarzyna Budyś